



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 22 PAŹDZIERNIKA 1955 R. NR. 43 (694)

M. KUKIEL

Walerian Kalinka o powrocie do Kraju

BYŁO TO prawie dokładnie przed stu laty. Było prawie dokładnie to samo jak to, co przeżyliśmy przed laty dziesięć, a dziś ponownie przeżywamy.

Był marzec 1856 roku. Wojna krymska była skończona. Nadzieja zwycięskiego wkroczenia do Polski armii Zachodu ze sprzymierzoną turcją i z tworzoną na Wschodzie formacją polską wygasła. W traktacie paryskim, podpisanym 10 marca, sprawa polska nie była wspomniana. Jeszcze były w toku poufne rozmowy Napoleona III i brytyjskiego pełnomocnika lorda Clarendona z rosyjskim, hr. Orłowem, który był w tej chwili ulubieńcem Kongresu i Paryża. Domagano się jeszcze dla Polaków amnestii, samorządu w Królestwie, swobód religijnych i językowych na całym obszarze rosyjskiego zaboru. Orłow przyrzekał wszystko. Był oficjalnym poruszeniem sprawy nie utrudniać jego wspaniałomyślnemu monarche — Aleksandrowi II — jego szlachetnych zamierzeń.

Wśród emigracji głucha rozpacz łączyła się z wyczekiwaniem na kroki w stosunku do Polski ze strony cara i perspektywą możliwego powrotu.

Stary książę Adam Czartoryski usiłuje jeszcze wyładować wprowadzenie sprawy polskiej na stół konferencyjny i jakoś utrwalić byt formacji polskiej na Wschodzie.

W takiej chwili, 29 marca, Walerian Kalinka, przyszedł wielki historyk a już wybitny pisarz polityczny, czołowy publicysta „Wiadomości Polskich”, pisał do gen. Zamoyskiego w Stambule:

„...Książę (Adam) biedny wystawiony jest na niezliczone szturmy... Są już namowy, aby i siebie i synów więcej nie kompromitował, bo amnestia będzie i cesarz (Aleksander II.) dobra powróci... Kazał mi napisać artykuł o amnestii i zapytał jak go napiszę... „Był zwyczaj w Japonii — odpowiedziałem — że żaden Europejczyk nie mógł wyładować, dopóki nie zdeptał krzyża. My byśmy nie mogli wrócić do Kraju, nie deprecz naszej przeszłości”. Podobało się księciu.

Mało kto z naszych księcia popiera. Liniowski nie wie, czego się trzymać, na te i owa stronę wymownie dowodzi, przeczając zawsze temu, który poprzednio mówi. Morawski (Teodor) stracił głowę i na wszystko odpowiada: „Nic nie wiem, co będzie”. Wrotnowskiemu (Feliksowi) nie daje pewności, czy na ten kwartał dziennik („Wiadomości Polskie”) utrzymamy będzie. Pytam, po co klasie się do trumny przed śmiercią. Bieda z ludźmi, którym rozum słabe strony sprawy jasno pokazuje, a energia nie daje żadnej pomocy do walczenia ze złem. Więc niech Pan Jeneral przychodzi w pomoc. Zawsze Pan i tylko Pan jeden. Dopóki formacja istnieje będzie, dziennik wychodzić musi. Niech Pan Jeneral raczy to jedno słowo do Morawskiego napisać...”

„My byśmy nie mogli wrócić do Kraju nie deprecz własnej przeszłości”. W tych słowach Kalinka określił najtrafniej postawę Polski walczącej na obczyźnie wtedy — i dzisiaj.

Gdy z okazji Kongresu Międzynarodowego Nauk Historycznych w Rzymie stanęliśmy oko w oko, my historycy z wolnego świata z naszymi współbraćmi z Kraju, gdy czytaliśmy pewne ich referaty, słuchali pewnych ich głosów, że zgrozą zdawaliśmy sobie sprawę (i nie tylko Polacy) w jakim stopniu bywają oni zniewami do deptania nie tylko przeszłości własnej, własnego dorobku z czasów, gdy byli wolni, własnych wierzeń i umiłowań, pamięci tych, co byli im bliscy i drodzy, ale do deptania z nienawiścią i pogardą wszystkiego, co stanowiło przez wieki treść naszego życia narodowego.

„Powracający i ulaskawiony” wygnaniec niech nie liczy na to, by go ominęło deptanie własnej przeszłości.

Przed stu laty, w maju 1856, car Aleksander II w Warszawie rozwił nadzieje związane ze świeżymi obietnicami Orłowa: „Cokolwiek ojciec mój uczynił, uczynił dobrze... Point de réveries” (żadnych złudzeń).

Pokąd Kraj jest pod władztwem sowieckim. Polska wasałem Rosji Sowieckiej, nie ma w Polsce miejsca dla ludzi wolnych. Jeśli są jakieś co do tego złudzenia — wyzbyć się złudzeń.

MOTYWY ARCHITEKTURY POLSKIEJ



STASZÓW

Z TEKI TADEUSZA PIOTROWSKIEGO

Jeszcze jedna tajemnica

TRAGICZNA historia 16 przywódców Polskiego Podziemia otrzymała nagle nowy i szczególnie dramatyczny akcent, który roztoczył dookoła całej tej wstrząsającej sprawy dalsze mroki tajemnicy.

Przebywająca w Londynie p. Władysława Okulicka, żona gen. Leopolda Okulickiego, ostatniego dowódcy A.K. i skazanego w r. 1945 w pamiętnym moskiewskim procesie „szesnastu” na 10 lat więzienia — otrzymała w tych

dniach oficjalne zawiadomienie, za pośrednictwem brytyjskiego Czerwonego Krzyża, że jej mąż, gen. Okulicki, zmarł w więzieniu sowieckim 24 grudnia 1946 r. Wiadomość tę przekazał p. Okulickiej brytyjski Czerwony Krzyż na życzenie sowieckiego Czerwonego Krzyża, od którego wiadomość o rzekomej śmierci gen. Okulickiego pochodziła.

Wiadomość ta wszakże nie zgadza się z innymi doniesieniami i dlatego budzić musi zasadnicze i daleko idące wątpliwości.

W r. 1953 miarodajne koła polskie otrzymały z zupełnie pewnych źródeł informację, że gen. Okulickiego widziano w r. 1952 w jednym z obozów w Mordoskiej Oblaści. Wiadomość pochodziła od człowieka, któremu udało się uciec z Rosji. Znajdował się on w tym samym obozie, w którym przebywał gen. Okulicki i w r. 1952 z nim rozmawiał.

NUMER ZAWIERA:

Sprawozdanie i wnioski z obrad TYMCZASOWEJ RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ oraz ze ZJAZDU SKARBU NARODOWEGO W W. BRYTANII

Ponadto piszą w numerze m. in.: FAZIMIERZ GLABISZ, TADEUSZ KATELBACH, JANUSZ KOWALEWSKI.

Numer zawiera dalszy ciąg opowiadania Melchiora Wańkowicza oraz zwykłe rubryki: Życie Kulturalne, Przegląd Sportowy, Kronika Wojskowa, Film, Między Plotką i Anegdotą, Bridż i Krzyżówkę.

Również jeden z „szesnastu”, adwokat Bien, wypuszczony przez władze sowieckie do Polski, przemawiając nie dawno przed radio warszawskie, dowodził, że wicepremier Jankowski, minister Jasiukowicz i gen. Okulicki — koledzy Bienia z grupy „szesnastu” — znajdują się na terenie Polski.

Gdzie jest zatem prawda? I co oznacza doniesienie sowieckiego Czerwonego Krzyża o rzekomej śmierci gen. Okulickiego przed niespełną 9 laty? Czemu tak ujęta wiadomość przekazywana była? Czemu nie podano okoliczności zgonu gen. Okulickiego, jeżeli istotnie zgon nastąpił?

Należy pamiętać, że zarówno p. Okulicka, jak i polskie koła miarodajne nie ustawały w zabiegach, aby wyjaśnić sprawę gen. Okulickiego i jego towarzyszy. 10 rocznica wyroku w moskiewskim procesie dostarczyła nie dawno powodu do przypomnienia całemu wolnemu światu tragicznych losów przywódców podziemnych władz polskich, sprzymierzonych z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi.

Wiadomo, że premier Eden obiecał interweniować w tej sprawie w Moskwie. Rząd Stanów Zjednoczonych wystosował notę do rządu sowieckiego, zapytując o losy uwięzionych. Notę tę rząd sowiecki odrzucił.

Dziś przychodzi nagle wiadomość o gen. Okulickim, wiadomość sprzeczna z innymi doniesieniami i budząca tylko podejrzenia.

Czyżby w Moskwie sądzono, że doniesienie o zgonie gen. Okulickiego przed 9 laty pozwoliłoby szybciej zapomnieć o tragedii „szesnastu”, tak „niewygodnej” w okresie polityki „usmiechów”?

UWOLNIĆ WIĘZNIÓW POLSKICH Z SOWIETÓW

W ślad za memoriałem złożonym przez S. P. K. w Foreign Office, Stowarzyszenie Polskich Kombatanów, Koło b. Żołnierzy A. K. i Polskie Stowarzyszenie b. Więźniów Sowieckich organizują w niedzielę 23 bm. o godz. 18.00 w St. Pancras Hall, Euston Rd.,

Manifestacyjne Zebranie Publiczne pod hasłem

UWOLNIĆ WIĘZNIÓW POLSKICH Z SOWIETÓW

Przemawiać będą

gen. W. Anders i gen. T. Bór-Komorowski

Wykaż, że los więzionych Rodaków nie jest ci obcy i przyjdź niezawodnie na zebranie.

„ZAWIESZENIE KARY” ARCYBISKUPOWI GROSZOWI

„Osservatore Romano” podaje wiadomość z Wiednia o rzekomym „uwolnieniu” węgierskiego arcybisk. Grosza, którego władze komunistyczne w r. 1951 skazały na 15 lat więzienia. Obecnie ministerstwo sprawiedliwości komunistycznego rządu węgierskiego postanowiło „zawiesić” mu wykonanie kary. Komunikat reżymu komunistycznego na Węgrzech dodawał, że arcybiskup Grosz „przebywać będzie obecnie w jednej z siedzib kościelnych, która będzie mu wyznaczona”.

Podając tę wiadomość „Osservatore Romano” stwierdza, że formuła rzekomego „uwolnienia” arcybiskupa Grosza jest taka sama, jaką zastosowano do kard. Mindszenty’ego. Nie naprawia ona oczywiście krzywdy mu wyrządzonej i nie przywraca arcybiskupowi rządów w jego diecezji. Pozostawać on będzie nadal pod nadzorem policji w miejscu wyznaczonym i strzeżonym. „Osservatore Romano” przypomina, że choć od chwili „zawieszenia kary” kard. Mindszenty’emu upłynęło 3 miesiące, nadal nie wiadomo, co się z nim dzieje i gdzie znajduje się jego przymusowe miejsce pobytu. Pismo watykańskie ostrzega, by nie oddawać się złudzeniom, jeśli chodzi o rzeczywistość, która istnieje za żelazną kurtyną.

Mamy tu oczywiście nowy dowód, jak w praktyce wygląda darowanie „kar i win” w świecie opanowanym przez Sowietów.

Wznowienie zimnej wojny

PO TRZECH miesiącach panowania „ducha genewskiego” scena międzynarodowa przedstawia się tak, jakby zimna wojna znowu rozgorzała w pełni. Taka przynajmniej jest sytuacja na Środkowym Wschodzie. Na tym terenie następują w dalszym ciągu z obu stron posunięcia i przeciwposunięcia o charakterze polityczno-strategicznym. Po wysoce przykrej niespodziance, jaką była dla Zachodu umowa sowiecko-egipska o dostawach broni dla Egiptu, nastąpiła może jeszcze gorsza niespodzianka dla Rosji w postaci perskiej decyzji przystąpienia do traktatu turecko-irackiego, czyli, inaczej mówiąc, do zachodniego systemu obronnego.

W sprawie Egiptu Zachód oskarżał Rosję o pogwałcenie „ducha genewskiego”. Obecnie, w sprawie Persji, prasa sowiecka porzuciła praktykowany w ostatnich czasach przyjazny ton w stosunku do Zachodu i zaczęła oskarżać go na starą modłę o przygotowanie wojny napastniczej. Do Persji rząd sowiecki skierował ostrą protestującą notę, nazywając decyzję perską aktem nieprzyjaznym. Co więcej, rząd sowiecki powołał się na swój traktat z Persją z 1921 roku. Traktat ów zezwalał Rosji na wprowadzenie wojsk do Persji, jeżeli by z jej terenu zagrozała Rosji inwazja. Faktycznie chodziło wówczas o niedopuszczenie do zorganizowania się na terenie Persji oddziałów białorosyjskich, co zostało wyraźnie wymienione w osobnych listach, stanowiących część traktatu. Wedle opinii prawników przeto, traktat z 1921 roku nie daje Rosji obecnie prawa do wkroczenia do Persji z po-

wodu jej przystąpienia do paktu turecko-irackiego, zwanego paktem bagdadzkim.

Jakakolwiek może być opinia prawników, faktem jest, że żadne państwo nie decyduje się na interwencję zbrojną na samej tylko podstawie prawnej. Rosja jest skrepowana własną propagandą pokoju. Jej interwencja w Persji zwróciłaby przeciw niej opinię azjatycką. Jeśli Egipt, jak przynajmniej Moskwa, będąc państwem suwerennym ma prawo kupować broń, gdzie mu się podoba, Persja ma prawo wybierać sobie przyjaciół i sojuszników. Rosja znalazła się tu w sytuacji niezmiernie trudnej i drażliwej, a rząd perski działał z wyjątkowym wyczuciem chwili.

„Spotkanie na szczycie” wykazało, że ani Zachód, ani Rosja nie chcą dziś wojny. Persja jest terenem strategicznie tak ważnym, że wkroczenie do niej wojsk sowieckich mogłoby wywołać wojnę światową i cała odpowiedzialność spadłaby za to na Rosję. Jeżeli Rosja nie będzie interweniowała, wszystkie jej prawa specjalne w Persji, zastrzeżone na mocy traktatu z 1921 r. zostaną przekreślone. Przypomnijmy, że na mocy brytyjsko-rosyjskiej umowy z 1907 r. Persja była podzielona na brytyjską i rosyjską strefę wpływów. Mossadek usunął wpływy brytyjskie. Rząd obecny jest na drodze do całkowitego usunięcia reszty wpływów rosyjskich. Nikt w Persji nie będzie chyba żałował, że zapowiedziana wizyta szacha w Moskwie nie dojdzie z tego powodu do skutku. Zgoda Persji na tę wizytę była prawdopodobnie kamufażem, przykrywającym przygotowanie decyzji przyłącze-

nia się do zachodniego systemu obronnego. Dyplomacja perska raz jeszcze pokazała łwi pazur.

Londyński „Times” zastanawia się, która strona więcej skorzystała na trzech miesiącach odprężenia. Zrobienie tego rodzaju bilansu jest zawsze bardzo trudne. Porównując powodzenie sowieckie w Egipcie z powodzeniem zachodnim w Persji można by dobrać, że zysk na Środkowym Wschodzie jest po stronie Zachodu. Egipt bowiem nie przyłączył się dotychczas

(Dokończenie na str. 8)

SENATOR USA J. F. KENNEDY U GEN. ANDERSA

Senator USA John Fitzgerald Kennedy (demokrata) z Boston, Mass., złożył w dniu 4 października br. dłuższą wizytę gen. W. Andersowi w Londynie. Senator jest jednym z najmłodszych członków Senatu, liczy bowiem lat 38. Ma on za sobą stosunkowo długą karierę parlamentarną, gdyż już w r. 1946 wszedł do Izby Reprezentantów, do której posłował przez 3 dwuletnie kadencje. Sen. Kennedy cieszy się wielką popularnością wśród Polonii Amerykańskiej i w swych wystąpieniach parlamentarnych niejednokrotnie poruszał sprawę Polski i innych krajów ujarzmionych. Odegrał czynną rolę przy nadaniu prawa pobytu w St. Zjednoczonych lotnikowi polskiemu Franciszkowi Jarekiewiczowi, co wymagało akcji ustawodawczej.

Senator Kennedy odbył ostatnio podróż po Europie wschodniej; był m. in. w Moskwie, a ostatnio w Warszawie. (EZN)

JANUSZ KOWALEWSKI

Nie idziemy „Do nikąd“*

FAKT, że recenzja ta ukazuje się w „Orle“ dopiero obecnie zwalnia mnie od podkreślania artystycznych i semantycznych — co zresztą w dziele literackim na jedno wychodzi — wartości książki. Bo już wiadomo, już ustalono, że jest wydarzeniem literackim dużej wagi, że świadczy o rozwoju, o żywotności emigracji, że zadaje nam twierdzeniom, jakoby grupa narodowa, poza narodem na czas jakiś się znalazła, że nie mogła stworzyć wartości artystycznych, nieprzemijających.

Wobec tego zajmę się stroną, którą mniej dotąd poruszano — stroną ideologiczną książki.

Józef Mackiewicz jest pesymistą — z doświadczenia, z nawyku, z gorzkich doświadczeń życiowych, z filozofii (byłbym ścisłszy, gdybym powiedział z braku filozofii). Oczywiście taka osobowość autora odbiła się musi tak a nie inaczej na ideologii, jego dzieła literackiego, bo literatura to człowiek. Ideologia tej „światłej literacko“ książki jest pesymizm. Nie trzeba być bardzo mądrym, by dojść do takiego przeświadczenia. Wystarczy przesyłać tytuł: „Droga do nikąd“. Jawni ci się przed oczami jakiś zamglony horyzont pustynny, a za nim — ni to przepaść, ni to noc bez gwiazd, bez nadziei świtu. Przypomina ci się tytuł, który przed wojną stał się synonimem pesymizmu literackiego, niejako symbolem „ginącego świata“. Mam na myśli tytuł książki niejakiego Celline'a, „Podróż do kresu nocy“. Mówię „niejakiego“, bo mimo hałasu, jaki książka swego czasu wywołała, pamięć o autorze zaginęła — nawet Larousse nie notuje jego nazwiska.

Mackiewiczowi nie grozi zapomnienie. Nie tylko dlatego, że jego dzieło jest artystycznie trwałe, lecz i dlatego, że jego pesymizm nie jest jednak złowieszczy, nie jest absolutny. Jako prawdziwy artysta, Józef Mackiewicz w swym pesymizmie zmaga się sam z sobą, nie wierzy samemu sobie. Jako artysta, — więc człowiek sercem, pulsem, — więc człowiek z sercem i pulsem ludzkości, — więc, czuje raczej, że świat jest zjawiskiem zbyt wielkim, zbyt skomplikowanym, zbyt żywym, tworzącym — wreszcie boskim, by miał poddać się wyrokowi marszu „do nikąd“. Świat może przejściowo pograżać się w krwawych kąpielach, podlegać paroksyzmem szatańskich szatów — ale nie idzie „do nikąd“.

Książka J. Mackiewicza ukazuje jeden z takich właśnie szatów — okres, może najstraszniejszy w dziejach nowożytnych, gdy dwa sprzymierzone szataństwa, z jednego wywodzące się źródła — nienawiści do człowieka — hitleryzm i stalinizm runęły falą krwawego potopu na Europę.

Świat ludzki Mackiewicza styka się na swoim odcinku z jednym tylko szatanem — bolszewizmem. I uginą się przed nim na całej linii. Jedni, jak Karol, — symbol oportunistów i kanaliwatego fałszu — zdradzają sprawę człowieka; inni, — jak romantyczny bohater Tadeusz, padają w walce — też wskutek zdrady; inni, jak Paweł, Marta i Weronika, interesujący zresztą psychologicznie tzw. „trójkąt małżeński“, jadą tą straszną drogą „do nikąd“, wykurzeni ze swego schowka — też czynią zdradę. Zdrada czyha zewsząd. Zdrada jest tym niejako głównym instrumentem, narzędziem tortury, którym szatan bolszewicki podbija świat. Zdrada to znaczy fałsz, coś straszniejszego jeszcze niż brutalny gwałt, coś bardziej subtelnego w swym złym wyrafinowaniu.

Mackiewicz może ma i rację, gdy zdaje się mówić, że ten fałsz to główna siła bolszewizmu. Tylko wnioski z tego słusznego spostrzeżenia wyciąga niewłaściwie. Mianowicie — tak ja to przynajmniej zrozumiałem — że siła bolszewicka, przez doprowadzenie w operowaniu fałszem do doskonałości, jest też doskonała, a przez to niezwykła.

A ja uważam, że jest wprost przeciwnie. Nie każda perfekcja, tym bardziej nie perfekcja perfidii — doskonałości w fałszu — jest źródłem prawdziwej, nieprzemijającej siły.

Źródłem prawdziwej siły jest — prawda i miłość do człowieka — choćby nawet ta prawda i ta miłość były niedoskonałe — jak niejednokrotnie

* „Droga do nikąd“, Józef Mackiewicz, powieść, stron 384, wyd. „Orbis“ — księgarnia polska w Londynie — oprawa sztywna płócienna, artystyczna obwoluta, cena 17 G.

są istotnie dalekie od doskonałości, wówczas gdy idea chrześcijańska pały się w praktykę — antychrześcijańską... Lecz choćby były, powtarzam, w praktyce niedoskonałe, są silne i będą zwycięskie, bo są prawdziwie postępowe, bo idą po linii ludzkich marzeń i tęsknot, po linii natury człowieka, który stopniowo od poziomu okrutnego i podstępny tygrysa w dżungli, od uniżeń psa na łańcuchu, idzie ku temu ideałowi, który wyznaczył mu Bóg-Człowiek.

Bolszewizm ze swoją ewangelią postępu, ze swoją zasadą „cel uświęca środki“ idzie przeciw człowiekowi, przeciw jego naturze i dlatego przegrać musi.

Nie jestem dewotką, ludzie mnie znają, ale i rozumem i sercem i wielorakim doświadczeniem dochrapałem się do takiej właśnie ideologii.

Mackiewicz do niej nie doszedł. Mackiewicz nie widzi w niczym oparcia przeciw bolszewickiemu potopowi. W nic nie wierzy. Informuje nas o tym ideologiczne starcie między oficerem bolszewickim, Fiodorem Mikolajewiczem, i Pawłem. Bolszewik — wygładzany na tzw. „dobrego bolszewika“ (zresztą być może to on właśnie zdradził — znowu zdrada — swego najlepszego przyjaciela, starego ptasznika), powiada:

„Czego symbolem jest krzyż? Wielkich nakazów: „Nie zabijaj, Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“ itd. [...] Ludzie idą jeden drugiego mordować, a tam gdzie zamordują, postawią znak: „Kochaj bliźniego“; [...] Im więcej morderstw, tym więcej krzyżów“...

Paweł nie znajduje odpowiedzi właściwej. Bolszewik jest górą w swej sofistyce. A odpowiedź jest. Prosta. Odpowiem, jak odpowiadałem setkom Fiodorów i Hansów:

„Gdyby nie ten znak krzyża, gdyby nie nauka „Kochaj bliźniego“, wtlaczana w serca i w mózgi ludzkie od dwu tysięcy lat, ziemia ta byłaby już dawno jednym krwawym bagnem. Hitlerizm i komunizm to nawroty poganiaństwa, tak samo zresztą, jak krzyżactwo sprzed pięciu wieków. Komory gazowe Oświęcimia i sowieckie katedry, to nawróty do okrucieństw tyranów asyryjskich i szalonych rzymskich cesarzy. Rozwój dobra — więc prawdy i miłości w duszy ludzkiej — nie idzie po linii prostej i pionowej, biegnie zygawkami i nawrotami. Zło, nienawiść wydzierają się od czasu do czasu z najniższych pokładów duszy, jak lawa ziemską wydziera się z głębin ziemi wybuchami wulkanów... Ale krzyż umniejsza pokłady lawy w duszy człowieka. Sierp i młot — pogłębia.

Oczywiście, Mackiewicz nie każe biernie poddać się bolszewizmowi. Jego Tadeusz nawołuje do walki, prowadzi ją. Ale to walka beznadziejna — Tadeusz ginie zdradzony.

Taka walka, jaką chciał prowadzić Tadeusz — walka materialna — jest może i beznadziejna. Walkę z bolszewizmem podjąć trzeba bowiem przede wszystkim na płaszczyźnie moralnej. Na ogół wygląda to tak, jak gdybyśmy się wstydzili naszej prawdziwej i jedynie postępowej, prawdziwej wielkiej ideologii — chrystianizmu. Czepiamy się Bóg wie czego — faszystów, pół-faszystów, socjalizmów, anarchizmów — sami nie wiedząc, co posiadamy. Ulegamy sofistyce komunistycznej, wkręcającej nam w uszy kłamliwe pojęcia o postępie.

Zrozummy raz, że ich „postęp“ jest najczarniejszą, bo krwawą, na nienawiści do człowieka opartą, — reakcją.

Mówmy o tym, krzyczymy o tym, natchnijmy ją prostą, a nie wiadomo dlaczego nie dla wszystkich oczywistą, prawdą nasze dźwięki i nasze mikrofony radiowe. Przede wszystkim zaś nasze serca.

Ani jedno serce z „Drogi do nikąd“ nie jest tą ewangelią natchnioną i dlatego ludzie Mackiewicza idą „do nikąd“. Ale jest w tym jednocześnie jakaś pocieszająca prawda — chociaż negatywna — że tylko z ideą i to właśnie z tą ideą prawdziwego postępu można iść dokądś. Książka Mackiewicza jest świetna i prawdziwa dlatego, gdyż ukazuje, że w płaszczyźnie wiary w nic — idzie się do nikąd. Choćby to jedno, że nie dał cukierkowych iluzji, nie stworzył piernikowego optymizmu, skoro nie dostrzegł jutrzeńki w perspektywie dróg ludzkich — dobrze mówi o jego pisarstwie.

Wiem, że gdy dostrzeże, drogi jego będą miały kierunek.

ECHA KONGRESU NAUK HISTORYCZNYCH W RZYMIE

Ambasador R.P. przy Stolicy Apostolskiej wystosował do Prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego, prof. Oskara Haleckiego, następujące pismo:

„Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Po zakończonym X Międzynarodowym Zjeździe Historyków, pragnę raz jeszcze wyrazić Panu Profesorowi, jako Prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego, bardzo wysokie uznanie za całą pracę, dokonaną przez Towarzystwo i związane z nim organizacje naukowe.

Wysilek ten został uwieczniony bardzo pomyślnym wynikiem: przekonałem się sami i wykazał mi innym, że myśl historyczna Polski nie została zduszona przez ucisk sowiecki; przedstawiciele polskiej nauki, przebywający w wolnym świecie, potrafili stawić czoło kierunkowi sowieckiemu, który pracę historyków chciałby ograniczyć do zbierania dowodów na okrzyść a priori przyjętej tezy i który z zupełną dowolnością traktuje przekazy dziejowe.

Stanowisko polskich uczonych znalazło najlepszy wyraz w krytyce, jakiej Pan Profesor poddał wypaczone sprawozdanie o historii polskiej, przedstawione przez uległego sowieckim wpływom delegata „Warszawy“.

Było to groźne, a napewno nie pozbawione skutku, ostrzeżenie uczonych Zachodu przed niszczycielskimi wpływami Moskwy.

Także wystąpienia profesorów Kukieła ks. Meyszowicza i innych stanowiły doniosłe memento i stały się, — niejednokrotnie wraz z Pańskimi, inspiracją dla Kongresu.

Proszę Pana Profesora, by zechciał przyjąć te wyrazy uznania dla siebie i dla Polskiego Towarzystwa Historycznego Zagranicą, które wraz z zapewnieniem wysokiego mego szacunku i poważania wysyłam na Jego ręce.

(—) Kazimierz Papée“

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książki.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARZY — PRZEGLĄD NIEMIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW I OBCYCH.

Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0.

Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

GRYF PUBLICATIONS, Ltd. 169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

Wędliny, sery, kasze, kapusie, ogórki, sędzice, chleby, ciasta i wiele innych artykułów spożywczych kontynentalnych

po l e c a
PONA DELICATESSEN
371, Caledonian Road,
London, N. 7.

Polski sklep żywnościowy
pozwoli ci prowadzić w domu
ZDROWĄ POLSKĄ KUCHNIĘ

A. J. ROBIŃSKI

HURTOWNIA

8, Hume Road
London, W. 11

SKLEP DETAL.

184, Holland Park Ave.,
London, W. 11

Teł. PARK 9194

LEKARSTWA DO POLSKI

po cenach katalogowych
wysyła szybko i sprawnie pocztą poleconą i ubezpieczoną

WHITE EAGLE STORES

(DZIAŁ APTECZNY)

8a, THURLOE PLACE, SOUTH KENSINGTON,
London, S.W.7

Telefon KENSington 4281

NIE ZWLEKAJ ZE ZROBIENIEM ZAMÓWIENIA

Polskie życie kulturalne

ROZPOCZĘCIE ROKU MICKIEWICZOWSKIEGO

W obecności przedstawicieli czynników kierowniczych na emigracji, oraz kół intelektualnych odbyło się doroczne zebranie publiczne Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie w sali sztabowej Instytutu im. gen. W. Sikorskiego. Wyprzedzając datę 26 listopada, na którą przypada setna rocznica zgonu Adama Mickiewicza — jak oświadczył w swym zagajeniu prezes Towarzystwa prof. dr. T. Brzeski — postanowiono poświęcić pocie to pierwsze zebranie, rozpoczynając nim Rok Mickiewiczowski. Ten silny akcent znalazł wyraz w dwóch wystąpieniach.

Pierwszym z nich było przemówienie prezesa Towarzystwa, prof. Brzeskiego, który mówił o ideologii społecznej Mickiewicza. Była to odprawa dana komunistycznym zakusom przywłaszczenia sobie części chwały wielkiego poety, któremu starają się przedstawić jako zwiastuna komunizmu. Odmalowując tło duchowe epoki, celem zrozumienia ideologii Mickiewicza, mówca wspominał najpierw o romantyzmie, który wycisnął silne piętno na pocie, a potem o mistycyzmie i nacjonalizmie. W Polsce od Kościuski próbowano włączyć masy chłopie do ruchów narodowych, a jednocześnie ogłoszono hasło braterstwa narodów. Utopij-

ny socjalizm ówczesny przepojony czarnymi prądami religijnymi był częstokroć nieprzychylny ideom patriotycznym. U Mickiewicza zaś mistycyzm sprzymierzył się z gorącym poczuciem narodowym, przybierając postać mesjanizmu. W zakresie poglądów społecznych Mickiewicz wskazywał na harmonię życia dworu z wsią, czego piękny obraz jest w „Panu Tadeuszu“, kończący się zapowiedzią uwłaszczenia chłopów.

Mickiewicz był zawsze rewolucjonista, ale nie w sensie propagowania przewrotu społecznego, lecz w dążeniu do podjęcia walki o niepodległość. Wszystkie elementy ideologii Mickiewicza podporządkowane były jednemu prężnemu uczuciu miłości ojczyzny. I dlatego gotów był sprzymierzyć się z każdym ruchem politycznym czy społecznym, który mógł do odzyskania niepodległości pomóc. I te momenty podkreślone zostały w zachowanej po nim legendzie. Dla prób komunistów wtlóczenia Mickiewicza-obrzmia w ciasne ramy swej doktryny można mieć tylko współczucie.

Próba syntetycznego ujęcia rytmu wewnętrznego i działalności poety był wygłoszony potem wykład prof. W. Folkierskiego pt. „Oddech twórcy Adama Mickiewicza“. Pomimo niezliczonej ilości prac poświęconych dziełom i działalności poety w ciągu ub. 100 lat nie zdołano jeszcze wydobyc jego właściwej podobizny: duchowej. Prof. Folkierski śledząc fluktuację życia i twórczości Mickiewicza, zatrzymał się na takich utworach jak „Farys“, III część „Dziadów“, liryki rzymskie, aby wykazać jak z narastającą samowiedzą twórczej rośnie w pocie duma i narastają prometejskie zadania wodzostwa wobec narodu i poczucie równości istocie nadludzkiej, czy Bogu, po czym następują akty głębokiej pokory, które doprowadziły go m. in. do całkowitego podporządkowania się Towiańskiemu.

Gdy się od niego wyzwolił znowu podjął walkę o pełny rząd dusz nad narodem i pozyskanie wszystkich do walki o niepodległość. Dochodził przy tym do dramatycznych scen, jak naprzykład przy spotkaniu z Krasinskim w Rzymie, gdy Mickiewicz z pianą na ustach miał się bezwzględnie z nadziejami pokładanymi w ruchach wiośny ludów. Nieprzekonanym Krasinski przeciwstawił się temu kategorycznie, zarzucając Mickiewiczowi, iż chce carować, iż stał się Pankracym. Wówczas poeta zlągnął i rozkłwił się, mówiąc iż ma w sercu tylko miłość. Prelegent powołał się tu na Micheleta, który dowodził, że Mickiewicz chciał budować społeczeństwo od góry w dół, gdy Michelet pragnął wznosić strukturę społeczną od dołu w górę. Na tym polegała różnica między nimi. Prof. Folkierski zakończył obrazowym porównaniem, w którym pragnął zawrzeć swą tezę, jak w orzechu, porównaniem zaczerpniętym z dziedziny bliższej przyrodniczo i matematycznym: „Działalność i dzieło Mickiewicza widzą niby ogromną hiperbole, której dwie asymptoty: дума i pokora spotykają się gdzieś w nieskończoności“.

Te dwa odczyty przedzielilo złożone w imieniu zarządu przez sekretarza generalnego Towarzystwa prof. T. Sulimskiego sprawozdanie za rok 1954-55. Wynika z niego, że Towarzystwo skupia 92 członków i 77 współpracowników, i współdziała z Zrzeszeniem Profesorów i Docentów Pol. Szkół Akademickich w rejestracji polskich sił naukowych. Wydała „Rocznik“ zawierający nie tylko przegląd dorobku naukowego członków, ale również i sprawozdania z działalności innych instytucji i placówek akademickich i badawczych. Dba też o wykształcenie na PUNO kadr młodych naukowców zwłaszcza w zakresie historii, języka i literatury polskiej.

Na wydziałach i komisjach Towarzystwa odbyło 14 posiedzeń z 17 referatami i komunikatami naukowymi. Wydano też 70 stronicowy pierwszy zeszyt „Nauki na Obczyźnie“, i przygotowano drugi. Komitet redakcyjny kończy prace nad Księgą Pamiątkową Mickiewicza. Oddany ma być do druku również pierwszy zeszyt dokumentów i materiałów z archiwów i zbiorów obcych dotyczących Polski. Członek Tow. prof. J. Łukasiewicz i współpracownik dr. J. Zubrzycki wraz z Tow. Historycznym zostali laureatami tegorocznej nagrody SPK. Szczególną pomocą finansową Towarzystwo otrzymuje od inż. Zb. Poray-Łukasiewskiego na cele wydawnicze, jak i z Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą. Sprawozdawca wymienił też nazwiska nowych członków i współpracowników Towarzystwa, wybranych na zebraniu z 23 września 1955 r.

Rozdany członkom zebrania 5. z rządu Rocznik Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie za r. 1954-55 przedstawia stan organizacji, działalności i prac naukowych na 30 czerwca 1955 r. i zawiera ponad 100 stron druku. Mieszczą się tam streszczenia wszystkich referatów naukowych i podobnie jak w zeszłym roku są m. in. referaty z zakresu logiki matematycznej dr. B. Sobocinskiego i dr. C. Lejewskiego w języku angielskim, o czym wydawnictwo to szczególnie poszukiwanym przez obcych fachowców. Referaty z zakresu polonistyki czy etnografii należały by winny również echo w śród szerszych rzesz czytelników polskich.

(n)

LISTY DO REDAKCJI

Rok Mickiewiczowski w Detroit

Szanowny Panie Redaktorze! „Orzeł Biały” z dnia 27 lipca 1955 zamieszcza sprawozdanie z konferencji odbytej w Domu Kombatanta, na której prof. Z. Nagórski omówił działalność Komitetów Mickiewiczowskich w Ameryce. Wydaje mi się, że obraz prac podjętych na terenie Ameryki w Roku Mickiewiczowskim nie byłby kompletny, gdyby pominięto milczeniem ogromną i bardzo dobre wyniki przynoszącą pracę Komitetu Mickiewiczowskiego w Detroit.

Pierwsza impreza Roku Mickiewiczowskiego odbyła się już 6 marca. Był to wileński „Kazik”, połączone z przepiękną wystawą mickiewiczowską. Było to równocześnie zebranie wszystkich przedstawicieli organizacji polonijnych, którzy z wielkim zapamiętaniem zabrali się do realizacji wysuniętych przez Komitet Przygotowawczy projektów.

Można dziś śmiało stwierdzić, że żaden projekt nie został tylko „na papierze”. Wszyscy zostali zrealizowani. I tak: w nakładzie 12 tysięcy została wydana karta pocztowa (w kolorach), według projektu art.-malarza Kazimierza Żurka. Karta ta zostanie rozdana do rozprowadzenia w całej Ameryce. Dalej, w nakładzie 100 tysięcy wydany zostanie znaczek mickiewiczowski, według projektu art.-malarza Zdzisława Nowińskiego i tak jak karta, rozprowadzany przez wszystkie organizacje polskie w całej Ameryce. Jak olbrzymie znaczenie propagandowe mają: karta pocztowa i znaczek dla sprawy polskiej, nie trzeba wyjaśniać. Ponadto, został wybita medalion według projektu art.-rzeźbiarza Stanisława Weisła, który rozszedł się w kilkuset „odbitkach”, rozesłano również do wszystkich organizacji posiadających swoje siedziby plakat mickiewiczowski, (proj. Z. Nowińskiego).

Od kilku miesięcy w polskim programie radiowym E. Konstantynowicza i J. M. Kretza nadawane są co poniedziałek audycje mickiewiczowskie, w doskonałym opracowaniu ks. prof. Z. Peszkowskiego. W wieczornym programie (angielskim) E. Konstantynowicza o Mickiewiczu mówi prof. E. Ordon. W bibliotekach detroickich urządzane były kilkakrotnie wystawy mickiewiczowskie. Jedną zaś, stała i największa ma miejsce w Orchard Lake, w polskim Seminarium. Na dzień 27 listopada przygotowywana jest wielka akademii ku czci Adama Mickiewicza, w której udział wezmą prawie wszystkie organizacje kulturalne Polonii detroickiej. Akademia zakończy Rok Mickiewiczowski.

Planowane jest jeszcze urządzenie w polskich szkołach parafialnych konkursów na znajomość poezji A. Mickiewicza i wydanie broszury popularnej, ale czy to się uda, w tej chwili nie wiadomo. I tak dokonano olbrzymiej pracy w bardzo krótkim czasie. A teraz trochę o członkach Komitetu Mickiewiczowskiego. Sercem i duszą wszystkich poczynan jest ks. prałat E. J. Szumal, rektor Seminarium Polskiego w Orchard Lake. Najbliższymi zaś współpracownikami są: mec. Roman Cegłowski, prof. Edmund Ordon, Tadeusz Czechowski, Róża Nowotarska, Zdzisław Nowiński, Kazimierz Żurek, Stanisław Weisło, Stanisław Janicki i ks. prof. Zdzisław Peszkowski, który z całym poświęceniem pełni trudną rolę sekretarza Komitetu.

Właściwie współpracują wszyscy. Każdy dokłada jedną, skromną cegiełkę do wielkiego pomnika, jaki w roku mickiewiczowskim wznosi detroicka Polonia dla Wielkiego Emigranta i Wielkiego Wieszczu narodu polskiego. Róża Nowotarska

Detroit, w październiku.

Odpowiedź bierutowcom

Szanowny Panie Redaktorze, W związku z rozpoczętą akcją repatriacyjną bierutowców, Walne Zebranie członków naszego Koła Młodzieży SP PSZ im. św. Stanisława Kostki w Daddington Park uchwaliło wypuszczenie odznaki dla wszystkich WOLNYCH POLAKÓW pozostających na emigracji jako protest przeciwko sowieckiej okupacji Kraju. Odznaka ma kształt białego czerwonej tarczy z napisem FREE POLE. Dla podkreślenia naszej łączności duchowej z Walecznym Kościołem w Polsce, umieściliśmy na odznace krzyż w literze V.

Pragniemy by odznaka ta oprócz wyżej podanych spełniała następujące zadania jak: podniesienie dumy narodowej, chroniąca dzieci uczeszczone do szkół angielskich przed wynarodowieniem, była czynnikiem łączącym wszystkich Polaków, dla mieszkańców krajów naszego

tymczasowego osiedlenia czy też pobytu, była dowodem, iż jesteśmy emigracją polityczną świadomą swoich celów.

Ze względu na ograniczone fundusze (oszczędności Koła i prywatne członków) nie byliśmy w stanie zamówić w wytwórni większej ilości odznak.

Cała nasza nadzieja opiera się na tym iż wierzymy, że społeczeństwo doceni naszą inicjatywę i poprze nas przez zamówienie z góry tak abyśmy mogli zwiększyć ilość odznak.

Wierzymy również iż wszystkie organizacje społeczne i polityczne poprą tę imprezę przez pomoc w rozsprzedaży t. zn. przez organizacyjne zbieranie zamówień. Cena 1/6.

Oprócz metalowych odznak daliśmy do druku nalepki z odznaką na szyby samochodowe, motocyklowe czy też mieszkan. W myśl hasła: „Polski dom, Polski Wóz z Polskim Znakiem”. Cena 6d. za sztukę.

Prosimy o zwracanie uwagi swoim przyjaciółom i znajomym na nasze afisze o następującej treści:

ODZNAKA TA

To protest przeciwko prześladowaniu Kościoła w Polsce

To protest przeciwko sowieckiej okupacji Kraju

To odpowiedź na kampanię repatriacyjną komunistów

To pancerny protest przeciwko wynarodowieniu dzieci

To dowód dumy narodowej

NIE WSTYDZ SIĘ WOBEC OBCYCH ŻE JESTEŚ POLAKIEM

Zamów tą odznakę jeszcze dzisiaj i noś ją wraz z całą Twoją rodziną. Zamówienia wraz z należnością 4 6 plus 3d przesyłka (z zaznaczeniem dla pań czy też panów) należy kierować na adresy: Koło Młodzieży SP PSZ im. św. Stanisława Kostki, Daddington Park Hostel, nr. Nantwich, Cheshire.

Za Zarząd J. A. Chanerley, Prezes W październiku 1955 r.

BRIDŻ

Niespodzianki są raczej reguła a nie wyjątkiem przy stoliku bridżowym, co dobrze ilustruje przykład z robra rozegranego niedawno w klubie Crockford. „Murowana” wpadka przeciwników nie jest nigdy murowana, gdy przeciwnik rozgrywa lepiej i myśli szybciej. „C-D” zacierali ręce z radości czekając na spory zapis na gorze w następującym układzie:

Bridge hand diagram showing cards for K 10 2, 7 6 5, 9 6 4 2, D 9 3, A W 10 9 4 3, B D W 6, D W 10, C+D K 8 2, A 10 4 2, A 8 7 5, K W 7 6, 9 8 7 5 4 3, A D, A K 3, 8 5.

„C-D” mogli w każdej chwili ukończyć robra. „A-B” nie mieli nic na dole.

Table with 4 columns: A, C, B, D. Row 1: 1. Pik Kontra, 2. Pik, 2. Bez Atu. Row 2: 3. Pik, Pas, Pas, Kontra.

„D” miał tylko wątpliwość ile wyniesie zapis na gorze. Było bowiem jasne że „A-B” bronią robra. „A” jednak był nie tylko dobrym graczem, lecz także graczem umiającym szybko myśleć. Wygrał też ere zanim przeciwnicy zrozumieli, że ich wyprowadził w pole.

„C” ruszył w Waleta Kier (oczywiście lepsze było wyjście w Damę Karo). „D” nierozsądnie położył osemkę. „A” wziął Damę. „C” doszedł do ręki w drugiej lewie Asem Pik i powtórzył Kiery. „A” w czwartej lewie zagrał Trójką Karo. „C” przebił Dziesiątką i z uporem wyszedł po raz trzeci w Kiery. „A” przebił atutem, zgrał Asa i Króla Karo, przeszedł na stół Królem Pik i zrzucił kładącego go Treffa na trzynaste Karo.

„A” zastąpił no wawrzynia za zagra nie w Trójkę Karo. Cała rozgrywka jest nauką dla wszystkich powolnych i „systematycznych” graczy. Trzymając się z uporem raz powtórzony plan gry ułatwiają tylko przeciwnikowi plan ten sparować.

Kenneth Konstan

Problemy bridżowe Kennetha Konstana drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

OKAZJA!

DOM WYSYŁKOWY

OKAZJA!

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

320 Regent St., London W. 1. Morley House

ZAPEWNIAM NAJTAŃSZĄ I NAJLEPSZĄ OBSŁUGĘ KAŻDEGO ZAMÓWIENIA NA WYSYŁKĘ

LEKARSTW, ŻYWNOCÍ, MATERIAŁÓW

POKAJANIE SIĘ MOŁOTOWA

Po ośmiu miesiącach od jego popełnienia, Mołotow 8 października przyznał się do ideologicznego błędu, zawartego w jednym zdaniu wielkiej mowy z 8 lutego 1955 na posiedzeniu Wierchownego Sowietu, tym samym zresztą, na którym zrezygnował Malenkow. Błąd polegał na stwierdzeniu tam fakty jedynie zbudowania podstaw socjalizmu w Rosji Sowieckiej, podczas gdy w rzeczywistości — jak w swoim liście pokajania do tygodnika „Komunist” sam przyznaje — podstawy te istnieją od r. 1932, a obecnie zostało już w Rosji na tych podstawach zbudowane socjalistyczne społeczeństwo. Mołotow w tymże liście przyznaje się do spowodowania w ten sposób rzekomych, znacznych szkód teoretycznych oraz ideologicznego zamętu. W czym się te szkody praktycznie wyraziły, z listu nie dowiedzieliśmy się.

Listowi pokajania Mołotowa, ogłoszonemu na stronie ostatniej, towarzyszył redakcyjny wstępny artykuł „Komunisty”, w którym „ideologiczny błąd” starego przywódcy został poddany surowej krytyce, choć nazwiska jego nie wymieniono. Po kilku dniach nastąpiło — będące zupełną nowością w praktyce Kremia — osobiste zaprzeczenie Mołotowa pogłoskom o własnej dymisji. Wygląda jakby czuł się on na siłach stawieć czoło „przyjacielom”, zmierzającym do jego upadku.

Pokajanie się nastąpiło około dwu tygodni przed otwarciem konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie i prasa zachodnia zrozumiała je jako oznakę dalszego osłabienia pozycji Mołotowa, może zapowiedź, że zbliża się jego dymisja i nawet w Genewie wystąpił imieniem Moskwy kto inny. Jako możliwych kandydatów na następcę Mołotowa, wymienia się przeważnie dwu jego pierwszych zastępców, Gromykę albo Malikę, lub naczelnego redaktora „Prawdy” Szepilowa, który towarzyszył parze Bułgarii-Chruszczow w podróży do Belgradu, po czym pierwszy raz pogłoski na ten temat się pojawiły.

Od czasu ustąpienia Malenkowa istotnie pozycja Mołotowa, jako wyłącznego kierownika sowieckiej polityki zagranicznej od śmierci Stalina, zaczęła — wbrew początkowym przewidywaniom — jakby słabnąć, a Bułganiń i Chruszczow zaczęli coraz częściej usuwać go w cień. Pojechał bez niego do jugosłowiańskiego Tity do Belgradu, na konferencji „wielkiej” czwórki w Genewie traktowali go, jako „doswiadzonego eksperta”, lecz decydowali sami, a następnie podczas licznych tegorocznych wizyt zagranicznych mezo stanu w Moskwie byli zawsze pierwszoplanową parą, dbając wyraźnie o pozostawienie starego, stalinowskiego zausznika i wykonawcy w drugim szeregu.

Dymisja Mołotowa, który sam na wiosnę tego roku we Wiedniu wspominał o potrzebie zastępowania starszych polityków siłami młodymi, jest zapewne możliwa. Nadzieje jednak prasy zachodniej, dopatrujące się w tej możliwości zapowiedzi zmiany zasadniczego kursu sowieckiej polityki międzynarodowej w kierunku bardziej pojednawczym, są typowym przykładem myślenia po linii własnych życzeń. Osobista czy kilkoro rozgrywka z Mołotowem może być w tym kierunku przez Kremi taktycznie wyzyskana na terenie świata zachodniego, lecz światowy program wojującego komunizmu nie ulegnie żadnej zmianie, bo jest on w równym stopniu nieodzownym dogmatem każdego z przywódców sowieckich. Dobitnie i brutalnie przypomniał to ostatnio na jednym z przyjęć dyplomatycznych Nikita Chruszczow.

Pokajanie się Mołotowa dowodzi w każdym razie, że stosunki pomiędzy przywódcami sowieckimi nie są tak idealnie przyjazne, jak to niektórzy obserwatorzy zachodni przyjmują. Dymisja dotychczasowego, długoletniego premiera i ministra spraw zagranicznych Rosji Sowieckiej stanowiła by objaw głębszego kryzysu wewnętrznego. (s)

APTEKA POLSKA

(FULHAM PHARMACY)

Mgr. Farm. Stanisław Ehrbar

608, FULHAM RD.,

London, S. W. 6, tel. REN 4126

(dawnej Apteka pod Rzymskim

Cesarzem Tytusem we Lwowie)

wysła wszelkie leki do Kraju

Streptomycyna 10 x 1 gr. ... £ 1. 5.0

Penicylina ol. 5 x 3 milj. j. ... £ 2. 3.6

Rimifon „Roche” 500 tabl. ... £ 1. 5.0

Serpasil 100 tabl. a 0.25 mg. ... £ 0.18.9

ACTH 12 amp. a 10 mgr. ... £ 2. 8.0

Cortison 10 cc 250 mgr. ... £ 1. 0.0

Irgaprin 10 amp. a 5 cc. ... £ 1. 4.6

łącznie z przesyłką poleconą

Stale na składzie wszelkie najbardziej

poszukiwane w Polsce leki. Przyjmujemy

też zamówienia ze St. Zjedn.,

Kanady, Australii i in. krajów.

DO NIEDAWNA propaganda komunistyczna próbowała wnieść swoim ofiarom, że Sowiety posiadają monopol mądrości i naprawdę nowoczesnej nauki wojennej, nauki zupełnie oryginalnej, choć czerpiącej niejedno z klasycznej sztuki wojennej. Rzekoma wyższość tej nauki, opartej na marksistowsko-leninowskim podłożu oraz na „genialnych” odkryciach i wskazaniach Stalina, miała być (na równi z potęgą sowieckich sił zbrojnych) gwarantką „niezwykłej siły” bloku narodów demokratycznych.

Twierdzenie to jest oczywiście zwykłym chwyttem propagandowym, nie wytrzymującym rzecewowej krytyki. Mimo to uchodziło w Sowietach do niedawna za nietykalną ewangelię i dopiero od roku jest coraz śmielej kwestionowane na łamach sowieckiej prasy wojskowej.

W rzeczy samej nie może być odrębnej sowieckiej nauki wojennej, bo podstawowe zasady nauki wojennej są od tysięcy lat niezmiennie i wszystkim dobrym dowódcom wspólne. Świadczy o tym choćby fakt, że główne kanony najstarszego z zachowanych podręczników wojskowych, napisanego przez Chinczyka Sun Ce Wu na pięćset lat przed Chrystusem, są nadal aktualne. Zmianom ulegają tylko sposoby stosowania tych zasad w zmieniających się warunkach.

Stalin czy jego sztab doradczy nie wymyślił „nowej nauki wojennej”, lecz jedynie mniej lub więcej oryginalną doktrynę wojenną, stosującą odwieczne zasady nauki wojennej na okres wojny zimnej i wojny prawdziwej.

Opracowanie takiej czy innej specjalnej doktryny wojennej nie jest naturalnie monopolem Sowietów. Każde państwo, myślące o swojej obronie lub wojnie zaczepnej, ustala i unowocześnia własną doktrynę wojenną, dostosowaną do swoich możliwości i potrzeb. W tej dziedzinie nie ma niewzruszalnych kanonów i szematów. Mało tego, doktryna wojenna jednego państwa może być inna w odniesieniu do różnych jego potencjalnych przeciwników.

Każde państwo wie, że wynik wojny zależy od stosunku potencjałów wojennych, że wojna nowoczesna sięga do najgłębszych tyłów, że prowadzi się ją to falnie w różnych wymiarach, że w miarę wzrostania potęgi broni zaskoczenie daje coraz większą przewagę, że trzeba dążyć do jak najszybszego zwycięstwa, ale równocześnie przygotować się do długich zmagani itd.

Różnice istnieją natomiast w doborze środków i sposobów, mających bądź uchronić przed klęską, bądź zapewnić zwycięstwo. Różnice te są nieraz następstwem odmiennych tradycji, poglądów lub temperamentów decydujących czynników. Przeważnie jednak są one po pro-

Kazimierz Głabisz

Ewolucje sowieckiej

stu narzucone innym położeniem geostrategicznym, odmiennym składem, morale i uzbrojeniem sił zbrojnych, wreszcie różnorodnością struktur gospodarczych i politycznych.

Między środkami i doktrynami istnieje lub przynajmniej istnieje powinna wzajemna zależność. Nie tylko stan środków wpływa na doktrynę wojenną, ale także doktryny wojenne wpływają na kierunki gromadzenia środków. Przynajmniej w państwach dysponujących niezbędnymi możliwościami.

Zachód dokonał już radykalnych zmian w tych dziedzinach, wprowadzając ostatnio tak zwany „new look” zarówno do polityki zbrojeniowej, jak do swojej strategii wojennej.

Wydaje się, że podobna rewizja poglądów i może także planów odbywa się w Sowietach.

Moskwa opierała dotychczas swoje plany i swoją doktrynę wojenną na niezaprzeczalnym fakcie swojej przewagi na lądzie i niższości w powietrzu oraz na morzach. Rozumując, że przy takim układzie sił jej tarany doszłyby co najwyżej do wybrzeży oceanów, ale nie mogłyby zniszczyć głównych źródeł sił zamorskich przeciwników, a tym samym wojny szybko wygrać, postanowiła prawdziwej wojny globalnej nie wywoływać, lecz osiągać cele stopniowo przy pomocy wojny zimnej lub wojen lokalnych.

Niezależnie od tego skierowała zaraz po wojnie swój największy wysiłek zbrojeniowy na wzmocnienie przeciwlotniczych tarcz ochronnych i na rozbudowę środków mogących przerwać morskie komunikacje Zachodu, t. z. okrętów podwodnych. Ze ponadto wzmacniała swój potencjał przemysłowy, usprawniała swój transport i poltrzymywała lub wzmacniała swoje piąte kolumny, nie potrzebując specjalnie podkładać. Dopiero po wzmocnieniu swojego potencjału produkcyjnego i dachu ochronnego przystąpiła do tworzenia ofensywnych broni i środków dalekiego zasięgu, dla których oceany nie byłyby barierą a więc nowoczesnego lotnictwa strategicznego, broni jądrowych, pocisków transkontynentalnych i floty nawodnej, zarówno wojennej jak transportowej. Dopiero po znacznej rozbudowie tych broni i środków, wymagających lat, siły bloku wschodniego będą mniej więcej zbalansowane i do wymogów wojny globalnej dostosowane.

Nie znaczy to, by kiedykolwiek blok wschodni mógł zrównać się w tych dziedzinach z Zachodem, o ile Zachód nie

Pismo niemieckie o słowach Cyrankiewicza

Słynne stało się oświadczenie Cyrankiewicza: „Jeżeli osiągniemy w Polsce w przyszłości taki poziom kultury politycznej, samo słuchanie różnych mów nie będzie wyrządzać żadnej szkody, tak jak w Wielkiej Brytanii można słuchać mówców w Hyde Parku — wówczas oczywiście pozwolimy na taką swobodę, ale jeszcze do tego poziomu nie doszliśmy”.

Te słowa, wypowiedziane do korespondentów zagranicznych w Warszawie w odniesieniu do osoby kardynała Wyszyńskiego, „zasadniająca” jego uwięzienie i porównujące go do mówców w Hyde Parku, których mowy są nieszkodliwe z uwagi na panującą w Anglii kulturę polityczną — zdaniem premiera rządu warszawskiego w Polsce kultury tej nie ma. — wywołały zdumienie a czasem bardzo złośliwe echa w prasie zagranicznej. Oto co pisał na ten temat znany liberalny dziennik niemiecki „Frankfurter Allgemeine Zeitung” pod tytułem: „Koezystencja dla heretyków”:

„Wolanie Schillera o wolność myślenia dotarła, jak się zdaje, również do Warszawy. Droga do wolności słowa jest cokolwiek jeszcze daleka. Decydujące jest jednak rozpoznanie — i przyznanie premiera, że wolność słowa jest oznaką politycznej kultury, chociaż wyłącznie jakiś Hyde Park byłby zbyt skromnym dla niej przytuliskiem („Asyl”). Otwartość, z którą Cyrankiewicz mówi o stanie kultury politycznej w swoim kraju, zdobył szefa rządu i pozwala żywić nadzieję, że Polska jeszcze nie zginęła. Odnalezienie tej kultury było by krokiem do tej koezystencji, która również we własnym kraju pozwalała na szanowanie przeciwnika i heretyka („Ketzer”) jako człowieka.”

Nie warto tracić słów pod adresem p. Cyrankiewicza, który dla usprawiedliwienia gwałtów narzuconego Polsce obcego reżymu nie waha się obelżywie

wyrażać o kulturze własnego kraju i narodu. Dodajmy nie tylko obelżywie, ale i kłamliwie.

Pod adresem zaś pisma niemieckiego musimy jednak stwierdzić, że w Niemczech nie narzucono, ale własny reżym hitlerowski, za którym w wyborach — i to wtedy, gdy jeszcze były wolne, a więc w latach 1931 oraz 1932 — wypowiedziała się ogromna część narodu niemieckiego i który legalnie obrazę „kultury” i „wolności myśli i słowa”, którego świat tak szybko nie zapomni. Reżym ten obalony został dopiero przez obce armie. A może pismo niemieckie uważa, że należy utożsamiać reżym Grotewohla i Ulbrichta w Niemczech Wschodnich i kulturę wolności słowa i myśli tamże panującą „z kulturą niemieckiego kraju”? Prawda, że ani Grotewohl ani Ulbricht jeszcze dotychczas nie wyrazili się sami w podobny sposób o kulturze „własnego kraju”, jak znakomity pan Cyrankiewicz. Może są mimo wszystko mędrsi — a może też dlatego, że naród niemiecki nie wydal jeszcze pod okupacją sowiecką z siebie nikogo na miarę kardynała Wyszyńskiego. (x)

Czysto wełniane

Eksportowe

Materiały

z tkanym po brzegu napisem

„Made in England”

wyślesz

najszybciej i najkorzystniej

przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, QUEENS GATE TERRACE,

LONDON, S. W. 7. ENGLAND

Zadaj naszych najnowszych cenników.

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedają odbiorników telewizyjnych i zwykłych, produkujących marek angielskich

(również na spłaty).

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

Tej doktryny wojennej

sfolguje w wysiłkach. Natomiast oznacza to, że w razie dojdęcia do wojny globalnej już nie tylko Zachód mógłby zniszczyć główne ośrodki potęgi komunistycznej, ale że także Wschód mógłby odpowiadać na razy razami, wprawdzie nie tak straszliwymi i skutecznymi, jednak także dokuczliwymi.

W miarę narastania tych możliwości sowiecka doktryna wojenna, skrepowana dotychczas oceanami, ulegać będzie rewizji. Tym bardziej, że mimo postępów w modernizacji sowieckich i satelickich sił zbrojnych rośnie w sowieckich kręgach wojskowych respekt przed atomową potęgą Ameryki. Niepokoje te koła niebezpieczeństwa coraz to potężniejszego odwetu atomowego ze strony Ameryki a bodaj jeszcze więcej możliwości przeprowadzenia przez nią „Pearl Harbour”, a wielokrotnego w skutkach przez użycie apokaliptycznych bomb.

Istnienie wysuniętych baz amerykańskich dokoła niemal całej periferii bloku komunistycznego oraz stały rozwój amerykańskiego lotnictwa strategicznego i zapasu bomb atomowych oraz wodoro-wojennych uzasadniają te obawy w zupełności. I to mimo znacznego rozszerzenia obszaru komunistycznego i niewątpliwego wzmocnienia jego dachu ochronnego!

Czy istnienie tego zagrożenia pozostanie, jak wierzy Zachód, owym widziałem kiedząjącym kremlińskim konspiratorom, nie wiadomo.

Wiadomo natomiast, że nie ustana o- w staraniach o usunięcie lub osłabienie tego „widział”. Jeżeli podstępne zabiegi lub szantaże nie odniosą skutku, mogą albo rozprawy odwieść, albo też zdecydować się w odpowiednim momencie na przeprowadzenie własnego „Pearl Harbour” atomowego, skuteczniejszego niż nazła agresja ludowa.

Już obecnie pojawiają się w sowieckiej prasie wojkowej takie szeptanie czy aluzje, co prawda bardzo zakamuflowane.

Oto kilka znamienitych wypowiedzi czołowych pisarzy wojskowych na łamach sowieckiej prasy: Gen. Korniczenko napisał 5. maja b. r.:

„W związku z pojawieniem się nowych broni o potężnej mocy niszczytelnej — znaczenie czynnika zaskoczenia wzrosło w sposób ogromny. Wobec tego nasza partia domaga się, by nasze siły zbrojne były tak czujne i gotowe, by mogły wy-rwać inicjatywę z rąk nieprzyjaciela i wo-zadaniu mu druzgocących ciosów pokonać go całkowicie.”

Marszałek wojsk pancernych Rotmistrz napisał w „Czerwonej Gwiazdce” z 24. marca b. r. między innymi:

„Nie wolno niedoceniać niebezpieczeństwa zaskakującej agresji. W obecnych warunkach niebezpieczeństwo to wzrosło a nie zmalało. Nie tylko dlatego, że Zachód wzmocnił swoje bronie agresywne, ale także dlatego, że będąc niezdolny do długotrwałej wojny, może spróbować „blitzkriegu” czy nawet „superblitzkriegu”. Trzeba otwarcie przyznać, że taki atak atomowo-wodnorodowy może wpłynąć nie tylko na przebieg wstępnej fazy działań, ale w ogóle na wynik wojny. Nie możemy przysłać się tym możliwościom biernie. Nie wolno nam usypiać i otumaniać naszej kadry przestarzałymi teoriami. Musimy otwierać oczy na to zagrożenie, odpowiednio nastawić nasze pogotowie i nie dopuścić do zaskoczenia; nas. Przeciwnie musimy być tak czujni i uzbrojeni, byśmy mogli pokrzyżować takie plany agresora i wczas go pokonać. Naszych przeciwników nie wolno nie doceniać. Trzeba zarzucić dawną naszą doktrynę, że burżuazyjne państwa nie są zdolne do stworzenia w dostatecznym stopniu wszystkich stałych składników potencjału wojennego. Trzeba również zarzucić pogląd, że nasze wielkie przeszerzenie można tylko w defensywnym sensie wykorzystywać.”

Możnaby przytoczyć jeszcze kilka takich przykładów dokonywanej się ewolucji poglądów, która z czasem może doprowadzić do zmiany sowieckiej doktryny wojennej. Sądzę, że te dwa cytowane wystarczą. Tym bardziej, że w sowieckiej prasie nie rzuca się nowych hasel bez zrody czynników decydujących.

Z wypowiedzi tych można, jak się zdaje, wywnioskować, że przynajmniej w sztabie sowieckim zaczyna sobie zdobywać „prawo obywatelstwa” następujący pogląd:

Ponieważ zaskakujący atak atomowo-wodnorodowy może w wysokim stopniu sparaliżować zaatakowanego, a Zachód jest do takiego ataku, przynajmniej technicznie, w coraz wyższym stopniu zdolny. Sowiety nie mogą do takiego zaskoczenia dopuścić, lecz muszą być gotowe do uprzedzenia przeciwnika. W tym celu powinny, zachować przewagę na lądzie — przysgotować odpowiednie środki niszczytelne w dostatecznej ilości, — równocześnie usypiać czujność potencjalnych przeciwników, — dążyć do odsunięcia ich baz wypadkowych i do zniszczenia lub zmniejszenia ich środków ofensywnych i defensywnych.

— wzmocnić własny wywiad, by umożliwić zaskoczenie a zwiększyć skuteczność własnego uderzenia.

Dwudniowy zjazd działaczy Skarbu Narodowego z W. Brytanii był niewątpliwie wielkim sukcesem organizatorów, którzy przygotowali go z największą starannością. Zjazd dał również możliwość zetknięcia się i przeprowadzenia szerokiej wymiany myśli około 135 działaczy, którzy z Londynu i z całej Anglii w atmosferze szczerzej i poważnej wymienili swoje doświadczenia oraz ustalili zasady współdziałania i realizowania idei Skarbu Narodowego w najbliższym okresie sprawozdawczym. Do zjazdu tego — a był to największy ze wszystkich dotychczasowych — wypadnie nam zapewne niejednokrotnie wrócić i dlatego w niniejszym sprawozdaniu ograniczamy się jedynie do przedstawienia samego przebiegu zjazdu.

Otwarcie zjazdu odbyło się w sobotę, dnia 15 bm. w Westminster Cathedral Hall w obecności członków Rady Trzech: gen. Wl. Andersa i amb. E. Raczynskiego, przewodniczącego TR-JN dra T. Bieleckiego, członków Egzekutywy Jedności Narodowej i jej przewodniczącego dra gen. Odzierżyńskiego oraz licznych przedstawicieli życia politycznego i społecznego. Gorącymi okłaskami powitano Panią Marszałkową Piłsudską.

Zjazd otworzył płk L. Strzelecki, przewodniczący Delegatury Skarbu Narodowego na W. Brytanię. Powitałszy gości mowa wyraził nadzieję, że Skarb Narodowy poprą wszyscy Polacy, którzy nie wyparli się polskości i chcą walczyć o niepodległość Polski, gdy zapadają decyzje, które mogą zaważyć na losie Polski i gdy reżym podjął próbę zniszczenia emigracji.

Kierownik Działu Skarbowego Egzekutywy, podkreślił, że tylko własne fundusze polskie są gwarancją pełnej swobody działania politycznego. Emigracja polska w W. Brytanii może w poważnym stopniu zasilić fundusze Skarbu Narodowego, albowiem należy do emigracji dobrze sytuowanej, do wodom czego są następujące cyfry: około 6 do 10 tysięcy Polaków posiada własne domy, około 1.500 Polaków posiada własne warszaty pracy a ponad 20 tysięcy Polaków zarabia 500 funtów rocznie. Ta zamożność Polaków w Anglii winna być podstawą rozwoju Skarbu Narodowego. Podkreśliwszy ofiarności i ideaowość tej emigracji p. Sabbat stwierdził, że kryzys zaufania spowodowany wiarołomstwem p. Zaleskiego, co wykorzystywał reżym, był przed rokiem najważniejszą przeszkodą w rozwoju Skarbu Narodowego. Główne wydatki Skarbu Narodowego idą na działalność zagraniczną w obronie sprawy polskiej.

W imieniu Zjednoczenia Polskiego powitał zjazd p. S. Jodłowski, przypominając, iż Koło A.K. już marcu 1947 r. rzuciło myśl stworzenia Skarbu Narodowego.

Witany owacyjnie zabrał następnie głos gen. Wl. Anders.

General Anders przypomniał, że gdy przed 6 laty zaczęły wyczerpywać się fundusze, przeznaczone na prowadzenie polityki państwowej na emigracji i powstała myśl utworzenia Skarbu Narodowego, ówczesny Prezydent RP August Zaleski i ówczesny Premier śp. T. Tomaszewski prosili Generala o objęcie przewodnictwa Głównej Komisji Skarbu Narodowego.

Idea Skarbu Narodowego znalazła szeroki oddźwięk w społeczeństwie polskim przebywającym na wygnaniu. Wpływy Skarbu Narodowego wzrastały z roku na rok. Niestety kryzys wewnętrzny polityczny spowodowany decyzją Augusta Zaleskiego pogwałcenia prawomocnej wykładni Konstytucji, wykładni przez niego samego ustanowionej i obowiązującej, odbił się fatalnie na wpływach Skarbu. Wpływy jego w całym świecie spadły w sierpniu 1954 do 104 funtów.

Trzeba było zatem powziąć decyzję, by ratować Skarb. Wobec tego, że z dniem 9 czerwca 1954 r. August Zaleski przestał być Prezydentem RP, Główna Komisja Skarbu Narodowego postanowiła podporządkować się utworzonej w sierpniu 1954 Radzie Trzech. Decyzja ta okazała się zbawienna dla Skarbu, którego wpływy zaczęły z tą chwilą stopniowo i systematycznie wzrastać.

Wystąpiły wszakże inne kłopoty. Nie tylko nasze trudności wewnętrzne lecz również rozwój sytuacji międzynarodowej wytworzył w społeczeństwie polskim groźny objaw apatii, którą musimy pokonać.

General Anders omówił tu sytuację, która wytworzyła się po konferencji „na szczytach” i zestawiał z „usmiechami” genewskimi — rzeczywistość, a więc wadzące się wpływy Sowietów na Środkowy Wschód, korzyści, które starają się one wynieść z zatargów w Afryce północnej, czy dokoła sprawy Cypru, dalsze istnienie niemieckiej kwadratury Kola, lub wreszcie szczerze wyznane Chrzczonecowa, że cele komunizmu zmieniać nie ulegają, że ostatecznie jego zwycięstwo w całym świecie jest — zdaniem Chrzczonecowa — nieuniknione.

Wraz z tą ośmieszającą samą siebie rozpaczliwą ideologią, która wstrząsała w kampanii wyborczej, Nowe dane o-

ZJAZD DZIAŁACZY SKARBU NARODOWEGO

wszakże komunistom oczekiwanych wyników. Są one po prostu mizerne. Wyjeżdżają stąd agenci i ludzie o nieczystych sumieniach. Kampania ta jednak świadczy, że emigracja jest sola w oku Moskwy.

W tej sytuacji cele nasze tu na emigracji pozostają nadal te same. Kraj pokłada w nas nadzieję i tej nadziei zawieszamy nie wolno. Głoszenie prawdy o Kraju i o Rosji, obrona sprawy polskiej na gruncie międzynarodowym, podtrzymanie kultury narodowej na emigracji a zwłaszcza wśród młodzieży, pomoc finansowa dla Kraju, oto nasze główne zadania, wynikające z zasadniczego celu, dla którego pozostaliśmy na emigracji do czasu uwolnienia Polski.

ry otrzymał jednomyślnie absolutarium, a uamantem i postępek wamantem swoją pracę.

Drugi dzień obrad rozpoczął się od wysłuchania mszy św., która o godz. 9 odprowadził w kościele Erompton Oratory ks. bnf. Michalski.

O godz. 10 wznowiły obrady, które toczyły się aż do przerwy obiadowej w dwóch komisjach: ogólnej i regulaminowej. Szczególnie liczną był udział działaczy w komisji ogólnej, na której toczyła się żywa dyskusja zakończona przyjęciem wielu ważnych wniosków, które staną się odgąd podstawą do pracy Delegatury na najbliższy rok.



SCENA Z UROCZYSTOŚCI DOŻYNKOWYCH W LONDYNIE

General Anders stwierdził, że gospodarka Skarbu Narodowego jest wzorowa. Nie było ani jednego wypadku nieporządku w jego finansach z jednym wyjątkiem: oto nie uścił się ze swych zobowiązań wobec Skarbu jako lokator domu przy Emperors Gate w Londynie — człowiek nazwiskiem Hugon Hanke.

Dziś przed Skarbem stoją dalsze zadania. Przede wszystkim zadanie jeszcze ściślejszego związania się ze społeczeństwem, czego wyrazem byłyby wybory do władz Skarbu.

General Anders życzył zjazdowi owocnych obrad, dziękując wszystkim działaczom za pracę dotychczasową i prosząc o dalsze wysiłki.

P. S. Soboniewski, członek Komisji Głównej Skarbu Narodowego przedstawił rozwój Skarbu w świecie (w oparciu o liczne wykresy rozwieszone na scenie) a w szczególności jego stan organizacyjny i finansowy. Od roku 1950 do chwili kryzysu latem 1954 wpłynęło do Skarbu 130.000 funtów, z czego 90 tysięcy przekazano do budżetu państwowego. W pierwszym półroczu 1955 r. wpłynęło do Skarbu około 7 tysięcy funtów. Linia rozwoju Skarbu Narodowego w czerwcu, lipcu i sierpniu 1954 gwałtownie się załamała, co odpowiada największemu natężeniu kryzysu wewnątrz-politycznemu. Z tego wynika prawda o współzależności między wpływami na Skarb Narodowy a biegiem naszych spraw wewnętrznych.

O działalności Delegatury Skarbu Narodowego w W. Brytanii mówił p. Grocholski. Delegatura liczy 124 og-niwi i 513 pełnomocników. Podkreśliwszy, że Skarb Narodowy jest egzaminem naszej dojrzałości i postawy obywatelskiej, mowa w apelu do prasy polskiej, duszpasterstwa, organizacji społecznych, młodzieży i działaczy Skarbu Narodowego wyraził nadzieję, iż poprą w całej pełni ideę Skarbu Narodowego.

Obrady wewnętrzne rozpoczęły się wieczorem o godz. 19. Otworzył je płk L. Strzelecki.

Na przewodniczącego zjazdu wybrano p. Antoniego Długasa, członka Komisji Głównej Skarbu Narodowego. Do prezydium weszli: pp. F. Barbański, płk M. Juciński z Londynu, dr p. St. Orłowski z Isewood Park i in. H. Petyna. Na sekretarza wybrano p. K. Czapkowskiego z Cheltenham.

Po przyjęciu porządku obrad i regulaminu zjazdu dokonano wyboru Sejmiku Głównej Komisji Skarbu Narodowego. Sprawozdanie z działalności Delegatury Skarbu Narodowego w W. Brytanii składali pp. Z. Szczęsny i in. U. Orłowski, w imieniu Komisji Rewizyjnej dr. Z. Półtorak.

Po interesującej dyskusji i przerwie do rozpoczęcia dyskusji nad sprawami organizacyjnymi. Delegaturę odpowiadał płk Strzelecki, sprawozdawcą, za sprawę polityczną p. Długas, za sprawę finansową p. Soboniewski.

Obrady popołudniowe rozpoczęto wysłuchaniem wyjaśnień złożonych przez wiceprzewodniczącego Komisji Głównej Skarbu Narodowego p. gen. T. Bora-Komorowskiego.

Wnioski komisji ogólnej referował jej przewodniczący p. S. Górka z Cardiff (sekretarzem komisji był p. Prokopowicz z Birmingham a przedstawicielem Delegatury na komisji p. Fr. Miszczak).

Przyjęto jednomyślnie rezolucję ogólną oraz wnioski w sprawie oparcia struktury Skarbu Narodowego na zasadzie wyborów, apel do duszpasterstwa, wniosek w sprawie opieki społecznej, w sprawie przekazywania funduszy Skarbu Narodowego przede wszystkim na cele ogólnonarodowe dla obrony sprawy polskiej, przy czym zjazd postanowił zrezygnować z prawa potrącenia 20 proc. z wpływów Skarbu Narodowego w W. Brytanii na cele kulturalne i oświatowe do czasu zwolnienia następnego zjazdu, w sprawie stworzenia ośrodka informacji prasowej dla informowania prasy obcej o problemach polskich.

Jednomyślnie przyjęto również wszystkie poprawki komisji regulaminowej, które referował jej przewodniczący p. K. Sosnowski z Wolverhampton.

Zgodnie z wnioskiem Komisji-Matki do Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię wybrani zostali jednomyślnie pp.:

- J. Baranicki, T. Vere-Bujnowski z Leeds, J. Dziuban z Daddington, W. Gancarz, J. Glowacki, St. Groj, S. Jurkiewiczowa, J. Konopiński, dr St. Męlej (Edynburg), Fr. Miszczak, J. Mikitecz z Worcester, E. Orłowski z Blackburn, płk dr St. Orłowski z Isewood Park, H. Petyna, dr T. Pasieczny z Glasgow, płk St. Pele, M. Pielichowski z Londynu, W. Samol z Ash-ton n. Lane, St. Sopiński, J. Stępień, płk L. Strzelecki, Z. Szczęsny, St. Schmidt, A. Urbaniak, J. Wacziargiewicz, ks. Jan A. Wróbel, Grocholski, in. J. Zaba z Manchester, St. Grocholski.

Komisja Rewizyjna: pp. M. Juciński, Z. Półtorak, J. Roznowski, in. Z. Roznowski z Zielonki.

Konkluzja obrady przewodniczący zjazdu p. Długas dał wam pretekst, aby, do działalności państwa i do swoich placówek i pogłębiając troskę o sprawę Polską. Zjazd obradował starannie i owocnie, starając się wyczerpać wszystkie możliwości i możliwości, które mogły być wykorzystane. Wobec tego, że zjazd zakończył się, przystąpił do dyskusji nad sprawami organizacyjnymi. Delegaturę odpowiadał płk Strzelecki, sprawozdawcą, za sprawę polityczną p. Długas, za sprawę finansową p. Soboniewski.

Po interesującej dyskusji i przerwie do rozpoczęcia dyskusji nad sprawami organizacyjnymi. Delegaturę odpowiadał płk Strzelecki, sprawozdawcą, za sprawę polityczną p. Długas, za sprawę finansową p. Soboniewski.

F I L M

I AM A CAMERA. W latach trzydziestych, w okresie dochodzenia hitlerowców do władzy, młody pisarz angielski nazwiskiem Christopher Isherwood mieszkał w Berlinie i wrażenia swe ujmował w ciekawe choć pod niejednym względem natwne nowele-eseje. Z nich wywodzi się tytuł „I am a camera” — Jestem tylko obiektywem fotograficznym” — przez co autor chciał podkreślić swój bezosobowy i beznamiętny stosunek do opisywanych wydarzeń i ludzi.

Dramaturg John van Druten na osnowie tych berlińskich wspomnień czy obserwacji napisał sztukę. Jej wielkie powodzenie w teatrach londyńskich, i mniejsze nieco na Broadwayu, zaznaczyły z tytułem „Camera” całą „Inteligencję” anglosaską, podnosząc go do godności symbolu, lub raczej skrótu myślowego na oznaczenie cynicznie-bezsilnego nastawienia liberalnie myślącej bohemy do strasznych i śmiesznych zarazem przejawów barbarzyństwa. Reżyser angielski Henry Cornelius, twórca przeżabowanej „Genevieve”, dał trzecią z kolei wersję „Camera”, która spotka się zapewne z bardzo różnym przyjęciem. W Ameryce w żadnym bodaj stanie nie zgodzono się dotychczas na wyświetlenie tego filmu, w Anglii zaopatrzone go w cenzurze znakczym „X”, co z radością przyjęli wytwórcy pisząc w reklamie, że film jest „komedią dla dorosłych”.

Nie ulega wątpliwości, że jest to film dla dorosłych i to bardzo nawet dorosłych. Czy jednak jest komedia?

Obok postaci pisarza Isherwooda, zagrana a raczej sparodiowana przez Laurence Harveya, główna bohaterka filmu jest młodzianka Angielczka Sally Bowles. W teatrze londyńskim grała ją genialnie Dorothy Tutin, w filmie rolę tę oddano trochę rozmarzonej trochę roztrągniętej Amerykance Julie Harris. Sally jest dziewczyną, dla której pytanie czy „najpierw wypić z kimś kieliszek dzimu, czy też pojąć z nim do łóżka” jest tylko sprawą kolejności. Ekscentryczny podłotek, ubierający się dziwnie, zarabiający na swą porcję ostrzyg nie tyle przy pomocy tańca w podrzędnym kabarecie ile przy pomocy innych możliwości jakie obojętna przyroda w społeczeństwie niemoralnym społeczeństwie stawia kobiecie do dyspozycji, „bawi” ze sceny i z ekranu, obracając się w sferze zagadnień tak filskich, że potrzeba raczej francuskiego pióra i ery, by móc je nazwać piśmiennymi. Może dla określenia tej atmosfery słowo „liberyński” było by lepsze niż użyte wyżej „liberalny”.

O wartości powieści, sztuki i filmu stanowi jednak to na którym ich akcja się rozgrywa. Nie tyle bowiem potworność wypaczenia faszystowskich mózgow dostaje się pod ostrzał satyry, ile jej wyłączenia w postaci mieszańskich porządności i ultraniemieckiego (czy tylko niemieckiego?) „Gemütlichkeit”. Nie strach przed przesławianiem i śmiercią „niebia”, „druga parę” kochanków („Ja”) gra doskonale Shelley Winters), lecz rozoryzowanie i „towarzyski” wstyd że są pochodzenia żydowskiego, które w światku berlińskiej burżuazji, tak bardzo przez nich ukochany, stało się... niemożliwe.

Lepiej nie spodziewać się moralu czy jakiejś konstruktywnej odpowiedzi na zagadnienia zarysowane w sposób „komiczny” w „Camera”. Chyba że komuś wystarczą wnioski, zresztą słuszne, że lepiej jest malować paznokcie na zielono niż mordować Żydów. Są jednak także i inne możliwości.

Nie interesują one autorów, reżyserów, scenarzystów i aktorów, którzy przedstawiają nam swe dzieło w formie tak doskonałej, iż przynosi ono zaszczęt artystycznym aspiracjom techniki filmowej.

DRUGA WIELKA PLEĆ (The Second Greatest Sex). „Western”, wzmożony tańcem Tommy Rall z „The Seven Brides”, bałaśliwa burleska i historia starożytna... Obywatela miasta Osawkie zaniedbują życie domowe ku rozterce swych towarzyszek życia, ponieważ trawia czas na organizowanie zajazdów na sąsiednie osady. Kobiety wpadają na pomysł zastąpienia środka, który ponoć doprowadził do opamiętania awanturnych obywateli Aten. Mianowicie organizują „strajk”.

Anna Magnani grała kiedyś główną rolę w filmie „Onorifica”, gdzie pomysł był podobny. Jeanne Crain jest bardziej urodziwa od niej, co także jest komplementem.

POGODA JEST ZAWSZE ŁADNA (It's always fair weather) jest historia o trzech przyjaciółkach, którzy obiecali sobie spotkanie koleżeńskie po dziesięciu latach licząc od chwili demobilizacji. Spotkanie dochodzi do skutku przy akompaniamentem rozmaitych perypetyi, z których wiele jest na prawdę zabawnych. Jako komedia muzyczna film jest na poziomie nieustępującym może „Anne get your Gun” i „Seven Brides for Seven Brothers”. Nie dziwnego. Reżyserstwo i śpiewa Gene Kelly, w towarzysztwie Dan Dailey, Michael Kidd, Syd Charisse i Dolores Gray. Nie potrzeba dodawać, że muzyka scenarna Kolomera jest się prawdą w szczególności, który wędruje, co robi, by walczyć zalewał pięć dni wydanych na to.

Jakub Rozneck

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

W październikowym numerze „Kultury” w artykule poświęconym „Panom recenzentom i wydawcom” autor ukrywający się pod pseudonimem „Londyńczyk” poruszył kapitalne zagadnienie traktowania po macoszemu przez polską prasę emigracyjną naszej twórczości pisarskiej.

Stwierdził mianowicie, że zarówno wydawcy jak i pisarze nie mogą się doczekać całymi miesiącami recenzji swych książek. „Londyńczyk” ujmuje to zagadnienie praktycznie. Jego zdaniem, a zdanie swe popiera dowodami zaczerpniętymi z rynku angielskiego, bez recenzji żadnej książki sprzedać nie można. To znaczy nie można sprzedać w ilości, która by gwarantowała jej opłacalność.

„Opłacalność” emigracyjnej książki polskiej jest pojęciem równie zamgmatwanym jak pojęcie „normalności” lub „niemnormalności” przystępując w prawie karnym. Gdybyśmy chcieli być w zgodzie z rozsądnymi zasadami kalkulacji handlowej, należałoby stwierdzić, że książki „opłacalnych” w sensie klasycznym w ogóle nie ma. W najlepszym razie liczyć można, że zwróci się koszt druku, reklamy i ewentualnie autor dostanie trochę pieniędzy, mniej więcej tyle, ile by mógł zarobić przez dwa, trzy miesiące pracy w jakimś biurze czy fabryce. W dodatku, i o tym trzeba także pamiętać, wydawca w przeciwnieństwie do drukarza i autora, liczyć może na powrót włożonych pieniędzy do swej kasy w ciągu dwóch lat. Inni słowo coś stracić musi tak czy owak, gdyż przez dwa lata albo płaci koszt uzyskanego kredytu, albo odczuwa skutki zmiany wartości waluty kraju, w którym pracuje. Funt uzyskany za dwa lata nie będzie funtem dzisiejszym, tak jak funt wydany przed dwoma laty, który dziś wraca do jego kieszeni, przedstawia wartość o ileś tam (jakże to ważne o ile!) zmniejszoną.

A jednak książki się wydaje. W dodatku w coraz to lepszym szacie graficznej, przeważnie w sztywnych oprawkach (jeśli chodzi o W. Brytanię) i w cenie sprężonej konkurującej szesześciu z ceną książek w innych językach.

Recenzje i sprzedaż

Oczywiście brak recenzji, lub ich tragicznie niski poziom, jest sprawą poważną i zaradaniem prawdziwie bolesnym. Są to właściwie dwa odrębne zagadnienia, choć stoją w bezpośrednim z sobą związku.

Przyczyna braku recenzji jest niekiedy anegdotalna w dosłownym znaczeniu. Dlatego też uznałem temat ten, wymagający poważnego raczej omówienia, za nadający się do „plotek”. Dla ludzi postronnych nieumieszanie recenzji o nowej książce w tym czy innym piśmie emigracyjnym może być dowodem zaniedbania redakcyjnego, ośpatości, przystawowego „braku miejsca” zajętego przez tasiechemo komunikaty lub aktualnie czy nieaktualne artykuły na temat „koegzystencji” lub kłopotów francuskich w Maroku. W rzeczywistości jest inaczej.

Niektóre pisma, zwłaszcza najsmielniejsze finansowo i zajmujące stanowisko monopolistyczne na rynku, wiążą sprawę recenzji w sposób mistyczny z opinią wydawcą przez dział ogłoszeń o potencjalnie na przyszłość lub udowodnionej przez inkaso dotychczasowe wartości wydawcy książki. Inne pisma, związane z tych lub innych względów z jakąś firmą wydawniczą, z reguły przyjmują zasadę chwaleńca tylko swego własnego listego ogona. Wreszcie sympatie i antypatie, osobiste lub co gorzej „polityczne”, społeczne i towarzyskie do autora, lub co jest jeszcze zabawniejsze, do osoby wydawcy, decydują często czy w piśmie „X” lub w piśmie „Y” ukazać się lub nie ukazać się recenzja.

W „Orle” recenzje ukazują się raczej regularnie i od lat. Nie trudno stwierdzić, zajmujący na ostatnią stronę tego numeru, jaka firma występuje jako wydawca „Orla”. Wiadomo o niej, że wydaje książki. Przejrzawszy jednak starannie rozcznik „Orla” stwierdzić można, że nie dawano im nigdy pierwszeństwa przed książkami wydawanymi przez inną firmę. Nieraz zaś gdy umieszczano o nich recenzje, nie były one pochlebne. Niech wystarczy przykład recenzji o książce Stanisława Mackiewicza „Stanisław August”.

A jednak... Są książki, które nie doczekają się żadnych recenzji rozchodzą się szybko i w pokażnej ilości egzemplarzy. Jak się okazuje „nos” czytelnika odgrywa bardzo dużą rolę. Świadczy to bardzo dobrze o „nosie” czytelnika, chociaż bardzo źle o pismach. O tych zwłaszcza które przymiotnik „literacki” lub „kulturalny” wypalają złotymi zgłoskami na każdym swym łamie.

Kto o kim?

Księgarstwo jest taką samą branżą handlową jak każda inna, z tą tylko różnicą, że w naszej sytuacji spełnia rolę dodatkową. Jest nią obrona praktyczna polskiego stanu posiadania kulturalnego i polskiej twórczości kulturalnej. „Obrona praktyczna” nie zaś wygłaszanie mów i pisanie „syntetycznych” memoriałów do samego siebie.

Książka wydana na emigracji może być gorsza lub lepsza. Są wśród nich dzieła wielkie, są zupełnie przeciętne płody grafomańskie. Na pewno większość jest te-

matycznie jednostronna. Często pasja i subiektywizm bierze górę nad literaturą — a „świadomości misji” układa się jak tustata płama z masła na stronach pokrytych mnóstwem poustawianych kolo siebie słów.

Niemniej książka emigracyjna jest jedyną polską książką, której autorowi nikt nie broni pisać to co myśli, lub to co wierzy. Jeśli jest książką liczącą, winę ponosi autor. Nie polityk, nie „zamówienie społeczne” i nie „socrealizm”. Tylko autor.

Jeśli zaś pisarz emigracyjny jest zwykłym durniem lub tchórzem, to przed czy później można mu to wyrażnymi słowami powiedzieć.

Choćby w tych recenzjach, których tak bardzo jest mało.

Zdaje mi się jednak, że choć jest to szansa z której wszyscy, zwłaszcza pisarze, jesteśmy bardzo dumni, pozostaje tylko szansa i niczym więcej. Szansa, której nie chcemy wykorzystywać.

Nie można, nie wypada, żyć o książce napisanej. Bo przecież wydawca tyle się namęczył. I nie należy go zniechęcać. Zławsza, że może coś wyjdzie z tego pomysłu Mieroszewskiego” w „Kulturze” i wydawcy zaczął sami recenzentów podnajmować... No i autor. Też się namęczył. To prawda. To święta prawda! Im gorzej komu pisanie idzie tym niewątpliwie więcej się męczy. Nikt jednak nie chwali krawca za to że się męczy przy krojeniu.

Rzecz polega na tym, że pisarze, dziennikarze i recenzenci w środowisku polskim (nie tylko emigracyjnym) to jeden klan. Jedna ferajna, jakby powiedział Wiech. Dziś pisze artykuł, jutro ma nadzieję, że mu wydadzą książkę, pojutrze napisze recenzję o książce kolegi, któremu już książkę wydał. Trzeba więc patrzeć w przyszłość i wzajemnie się adorować, siedząc na tej samej wytartej kanapie literackiej. Bo jak Kuba Kubic tak Kubic Kuba. Jak Ty Władomirów tak Władomirów Tobie.

Zławsza, że przecież z tej samej kasy padają orzeczenia o przyznaniu nagrody w konkursie literackim.

Stad „nos” czytelnika często pozostaje nie tylko najlepszym, lecz i jedynym krytykiem. I dlatego powinno go się pisać z Wielkiego „N”. Lub może: „Szanowny NOS”.

Per saldo się nie opłaca...

Nigeria stawia się północnopodległym państwem „w ramach Brytyjskiej Wspólnoty” wprowadzając ograniczenia w nabywaniu żon, w celu usunięcia nieuczciwej konkurencji na rynku. Zarządzenie słuszne. Ubogi murzyn z buszu nie mógł sobie pozwolić na zakup ukołanej gdy stawał do przetargu z wytwornym czarnym dżentelmenem, otrzymującym regularną pensję jako urzędnik lub policjant. A cóż dopiero mówić o obrotowym spekulancie!

Ustanowiono zatem ceny stałe, wyznaczane przez rzeczoznawców, którzy skrupulatnie rozważają wszystkie zalety ducha i ciała kandydatki na żonę, oczywiście z uwzględnieniem umiejętności kulinarnych.

Trochę to nas śmieszy. Prawda? Prześniemy się śmiać, gdy posłuchamy kilku rozpraw rozwodowych w sądach angielskich.

Zony nie można kupić w krajach cywilizowanych. To znaczy nie można kupić z pierwszej ręki. Od rodziców. Można jednak ją kupić od poprzedniego męża. Transakcji nie dokonuje się co prawda w barze ani w biurze agenta. Ceny nie można umówić z góry. Wyznacza ją bowiem sędzia.

Stwierdziliśmy też jest czemu winien, wyznaczający przydział ich rozdział kosztów, sędzia zastanawia się nad stratą jaką ponosi dotychczasowy mąż. Nie pomagają żadne tłumaczenia. „Dokosane gotowała” wola poszkodowany, stwierdziliśmy niewierne małżonki, „była zawsze miła i wesola. Zliśmy szczęśliwie dopóki ten Smith...”

„No, tak — orzekła sędzia. — Pani chce zaoszczędzić kosztów swemu kochankowi, twierdząc, że przypała Pani bekon i że pojęcia Pani nie ma jak się gotuje obierzyni z nadzieniem, ale z drugiej strony mąż Pani musi się stłoczyć teraz w restauracji. Oceńm Panią zatem jako pierwszorzędną żonę i Pan Smith zapłaci Pani mężowi 234 funty i 15 szylingów”.

Per saldo się nie opłaca — myśli z rozpaczą P. Smith, którego zadrzota koleżdy nazywają w biurze „Casanova”.

„Emigracyjny działacz gospodarczy”

Ciekaw jestem jaki tytuł wymyślił reżym w Warszawie dla osobnika nazwiskiem Włodarczyk, którego ostatnio „ruszyła tęsknota” i który nawiał z Anglii do kraju, śladami Hankego i Szeplińskiego. Ten ostatni, jak wiadomo zaangażował w radio warszawskim na „prezydenta emigracyjnej organizacji kombatanckiej”. Czekamy na dalsze awanse.

Włodarczyk też coś bakał konspiracyjnie o swych politycznych możliwościach i zamierzeniach. „Z tego tytułu” próbował nawet tu i ówdzie „pożyżyć” pieniądze.

Jeśli jednak konunistom trudno będzie uczynić z niego wielkiego męża stanu i polityka, który przejrzał, mogą łatwo rozstrząbić jego sławę jako nowe wydanie polskiego Schachtla. Po prostu czarodziej. W dzień po jego ucieczce odbyła się rozprawa przeciwko niemu zorganizowana staraniem wierzycieli. Jak na zupełnie prywatną inicjatywę rezultaty były niezłe. Około dwóch tysięcy funtów pożyczyl na nieistniejące przedsiębiorstwa, nie swoje sklepy i bieżące imponujące nowoczesne urządzenia w tychże sklepach. I to od ludzi doświadczonych i wytrwałych, którzy już niejedną operację w życiu przeprowadzali, jeśli nie z wielkim skutkiem to z rozgłosem wcale a wcale gromkim.

I taki sobie Włodarczyk. W dodatku z taką miną jakby do trzech doliczyć nie umiał!

J. P. H.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRITANIA. Premier Eden ujawnił na kongresie partii konserwatywnej, że rząd brytyjski postanowił zmniejszyć stany liczebne sił zbrojnych o 100.000 — 120.000 poborowych, co prawda nie natychmiast lecz stopniowo do 1. kwietnia 1958 roku.

Zmniejszenie to ma być przeprowadzone przez opóźnianie poboru co roku o trzy miesiące i przez ograniczenie jego zasięgu. Uzyskane w ten sposób oszczędności umożliwią zwiększenie żołdu zawodowych żołnierzy i tym samym, być może, zwiększą ich ilość. Ostatnio zaledwie 6% żołnierzy zawodowych przedłużało swoje tryletnie kontrakty, gdy ministerstwo wojska uznawało 33% jako niezbędne minimum. Powyższe zlagodzenie czy opóźnienie poboru ma przede wszystkim zwiększyć stany tak zwanych „regulars”, czyli zawodowych żołnierzy, a ponadto przynieść ulgę na rynku pracy.

Jeżeli pierwszego z tych celów nie osiągnie a sytuacja międzynarodowa osłabienia wojska i lotnictwa nie usprawni, niewątpliwie nastąpi ponowne zwiększenie siły.

Rząd brytyjski zapowiedział, że opóźnienie i zlagodzenie poboru nie wpłynie ujemnie na wykonanie międzynarodowych zobowiązań Wielkiej Brytanii i na możliwość obrony jej interesów. Oświadczenie to nie jest całkiem głołosowne o tyle, że równoległe do zlagodzenia poboru ma być wprowadzona reorganizacja rezerwy, że powstanie znów dowództwo wojsk krajowych (C. in. C. Home Forces) i że kompetencje ministerstwa obrony zostaną rozszerzone.

SKORO MOWA O SIŁACH ŁĄCZNYCH, warto wspomnieć, że wysłano dodatkowo dwa bataliony na Cypr, — ewakuacja baz sueskich wyprzedza uzgodniony plan, (zdano już 90 obozów i kilka lotnisk a pozostawiono tylko 4 bazy), — podjęto seryjną produkcję ręcznego karabinu maszynowego „Sterling”, nazwanego dawniej „Patchett”, który ma zastąpić cięższe a słabsze „Steny”, — manewry w Niemczech wykazały brak promów klasy 80 ton do przewożenia ciężkich czołgów „Conqueror”, choć budowa ich zabiera zaledwie 1/6 czasu budowy mostu o nośności 80 ton,

— w „atomowych” ćwiczeniach na równinie Salisbury zastosowano z powodzeniem mechaniczne kopaczki, — doświadczenia z belgijskim karabinem F.N., przyjętym jako standardowe uzbrojenie piechoty państw atlantyckich, wykazały szereg niedomagań, które na szczęście będą mogły być usunięte.

W MARYNARCE WOJENNEJ ostatni pancernik w czynnej służbie „Vanguard”, o wyporności 44.500 ton, przejdzie niebawem do rezerwy, choć został wykończony dopiero w 1946 roku kosztem 9 milionów funtów. Zarządzenie to zostało spowodowane zbyt niskim stanem liczebnym marynarki wojennej, a zwłaszcza personelu technicznego. Większość załogi „Vanguard” przejdzie na eksperymentalny okręt „Girdle Ness” (8.500 ton), który w przyszłym roku rozpocznie doświadczenia z pociskami kierowanymi. Krążownik „Cumberland” wrócił z pięcioletniej wprawy na Morze Śródziemne, podczas której przeprowadzał doświadczenia w obronie przeciwoleciowej i przeciwnocnej. Wypróbowano m. in. nowe sprzężone i szybkostrzelne działa przeciwoleciowe „Hosepipe” o rzekomo rewelacyjnej skuteczności. Między 12. a 17. października po 6 okrętów brytyjskich względnie sowieckich przebywało z oficjalnymi wizytami w Kronstacie w gminie w Portsmouth. Flotylla brytyjska składała się z małego lotniskowca „Triumph”, 4 kontrtorpedowców i 1 stawiacza min, zaś sowiecka z 2 nowych krążowników „Suworow” i „Swierdłow” oraz z 4 nowych kontrtorpedowców.

Dowódcą „Home Fleet” został mianowany admirał Eccles w miejsce admirała Denny. Po dwa stare, nieco zmoderowane kontrtorpedowce brytyjskie zostały ostatnio sprzedane Izraelowi, Egiptowi i Ekwadorowi.

W drugiej połowie sierpnia odbyła się w Camberley konferencja szefów sztabu brytyjskiej wspólnoty narodów. Przewodniczył jej szef imperialnego sztabu, marszałek Harding, zamianowany ostatnio generalnym gubernatorem Cypru.

Z DZIEDZINY LOTNICTWA na wzmiankę zasługują następujące nowości: Lekki bombowiec „C Canberra” o wydłużonych skrzydłach i potężniejszym silniku ustanowił nowy brytyjski rekord wysokości (65.876 stóp) i przeleciał z Anglii do Nowego Yorku i z powrotem w ciągu niespełna 15 godzin. Podczas dorocznego pokazu w Farnborough zademonstrowano kilka nowych silników odrzutowych (Gyron, Conway, Olympus i Orpheus). Pierwszy z nich jest podobno najpotężniejszym silnikiem lotniczym na świecie, bo ma wypór ponad 15.000 funtów, ostatni zaś jest najoszczędniejszy. Nie pokazano w Farnborough nowych silników raketowych (Spectre i dwóch innych), nowego typu „deflektorów” i nowego systemu dopalania paliwa w powietrzu, który wynalazł sierżant Gordon. Pokazano za to bardzo lekkie helikopter „Fairey”, który może być przewożony na trzytonowej ciężarówce.

Kage.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Porażki mistrzów świata Zatopka i Chromika

„Bieg stulecia” — to znaczy spotkanie: Pirie-Zatopka — był niewątpliwie wydarzeniem, które na długo pozostanie w pamięci 40 tysięcy widzów (dnia 12.X. na White City Stadium w Londynie w ramach międzymiastowego spotkania lekkoatletycznego: Praga-Londyn). Dla polskiego kibiców, którzy przyszli ława na zawody, najważniejszym był bieg na 3.000 m. z przeszkodami w którym startował mistrz świata, Jerzy Chromik. I tu trzeba stwierdzić, że spotkał nas duży zawód. Myślę, że nie jest to pełna wina Chromika (spadek formy), ile raczej duża mgła, która w tym dniu pokrywała cały Londyn i która unosiła się nad stadionem. I to do tego stopnia, że nie widzieliśmy drugie strony bieźni ani trybun. I to pewnie było główną przyczyną klęski Chromika i Zatopka, nie przyzwyczajonych jednak do tak brzydkiego powietrza.

Bieg z przeszkodami był ostatnią konkurencją dnia i czekaliśmy na nią z największą niecierpliwością. Mimo doskonałych wyników Chromika na tym dystansie (8:41,2 dnia 31 sierpnia br. w Brnie) nie liczyłem na jego zwycięstwo, zwłaszcza że niedawno widziałem znakomitą formę obydwóch angielskich specjalistów na tej trasie: Disleya i Shirley'a (ich czasy: 8:44,2 i 8:49,8). Nota bene na własnym boisku i przy własnej publiczności! Chromik miał poza tym złą taktykę. Prowadził bowiem od startu aż do ostatniego okrążenia — niewątpliwie musiał go wyczerpać. Natomiast obydwaj Anglicy „chyttrze” trzymali się z tyłu i w pewnej chwili wyskoczyli do przodu, co — jak było wyraźnie widać — było zupełnym zaskoczeniem dla Chromika, który nie podjął nawet walki, zajmując w rezultacie aż czwarte miejsce. Nie pomógł doping polskiej widowni, która wyskakiwała ze skóry, by zwyciężył Polak. Zapowiadany udział oficjalnego mistrza świata, Fina Karvonen (czas 8:45,4) nie doszedł do skutku. Przymownie jednak należy, że przed trzema tygodniami (21.9) pokonał go na tym samym stadionie Disley, którego drugie miejsce w tym biegu było niespodzianką. Czasy: Shirley 8:47,6; Disley 8:50,0; Brasher (Londyn) 8:52,6 i Chromik 8:56,6.

Druga emocja (wcześniejsza) czekała nas w czasie biegu na 10.000 m. z udziałem legendarnego Zatopka (9-cio krótnego rekordzisty świata) i znakomitego Pirie'go, młodszego o lat 10 od Zatopka i największej nadziei Anglii na Olimpiadę. Stawka tego biegu była szczególnie wielka. Na międzynarodowych zawodach: Czechosłowacja-Anglia (przed kilku tygodniami) w Pradze Pirie pobił Zatopka na dystansie 5.000 m. (nieznacznie, przy czym tuż za nim był Norris (Anglia). Zatopek zrewanżował się Pirie'mu w biegu na 10.000 m. następnego dnia. Dla porównania dodajmy najlepsze czasy całej trójki: Zatopek — 28:54,2 (rekord świata), Pirie — 29:17,2 i Norris 29:35,4.

W zasadzie przez cały czas prowadził Zatopek, tuż za nim biegł Pirie i Norris. Osiem razy próbował Pirie przyjąć prowadzenie i osiem razy Zatopek odpisał atak. Musiało go to solidnie wyczerpać. Pirie i Norris prowadzili zaledwie przez kilka czy kilkanaście jardów. Na ostatnim zakręcie ostatniego okrążenia Pirie, który biegł w pięknym stylu i wydawał się być niezmęczony — wystrzelił do przodu, lekko minął Czecha i tuż za nim uczynił to samo Norris. Zatopek — ku zdumieniu całej widowni — poddał się bez walki. Przy szalonych okrzykach całej publiczności, która powstała z miejsca, Pirie ukończył bieg w czasie 29:19,0. Dwadzieścia jardów za nim był Norris (29:21,4) a 60 jardów z tyłu Zatopek którego czas wyniósł 29:28,6. Porażka Zatopka więc była wyraźna. I tu niewątpliwą rolę odegrała ciężka mgła a może jeszcze bardziej różnica wieku. Wielka kariera Zatopka zbliża się ku końcowi, jakkolwiek jeszcze przez pewien okres czasu będzie niewątpliwie jednym z czołowych biegaczy świata. (Swoją karierę zamierza zakończyć na Olimpiadzie w Melbourne.) Cztery złote medale olimpijskie na dwóch Olimpiadach (w 1948 w Londynie w biegu na 5.000 m. i w 1952 w Helsinkach: 5.000 m., 10.000 m. i maraton) winne być dla Zatopka wystarczającą satysfakcją w jego karierze.

Z pozostałych konkurencji najciekawsze — jak zwykle — były biegi. Na jedną milę wygrał Hewson (Londyn) w czasie 4:48 bijąc doskonałego Czecha Jungwirtha. Trzy mile wygrał Driver (L) w czasie 13:52,0 przed Sando (L). W sumie wygrała Praga 110 na 106 punktów w konkurencji męskiej. Londyn natomiast wygrał w konkurencji kobiecych 39 na 27 punktów. Czesi wygrali: 100 y. Janeček 9,9 sek., 880 y. Liska 1:58,7 skok w zwyzł Lansky 2,01 m., trójkok Rehak 15,11 m., młot Maca 59,74 m., tyczka Krejcar 3,96 m., kulę Skobla 16,72 m., dysk Merta 174 stóp 6 1/2 in., oszepek Perek 222 stóp 9 1/2 in. 10 km. chód Dolezal 45:20,6. Anglicy wygrali: 220 y. Ruddy 21,6 sek., 440 y. Freyer 49,2 sek., 1 mila Hewson 4:48, trzy mile Driver 13:52 sek., 10 km. Pirie 29:19,0. sztafeta 4x110 42 sek., 120 y. plotki 14,5 sek., 440 y. plotki Kane 53,6 sek. i 3.000 m. z przeszkodami Shirley 8:47,6.

Konkurencje kobiece: 100 y. Pashley (L) 11 sek., 220 y. Hampton (L) 25,2 sek., 880 y. Leather (L) 2:14,0. skok w zwyzł

Hopkins (L) 1,67 m., kula Boborilova 13,58 m., oszepek Zatopkova 47,38 m.

Zatopek przegrał po raz drugi z Pirie'm dn. 15. bm. w Manchester w biegu na 5.000 m. Pierwszy Pirie 14:19,0, drugi Sando a trzeci Zatopek 35 jardów za zwycięzca. Jest to trzecie w tym roku zwycięstwo Pirie'go nad Zatopkiem.

Pirie wygrał 10.000 m. na międzynarodowych zawodach 1-atl. w Turku (Finlandia) w czasie 29:32,0 (dnia 24.9.).

9-te międzypaństwowe zawody lekkoatletyczne z Węgrami przegrała Polska — jak już wspominałem — w stosunku 89:122 (tak samo wszystkie poprzednie) a w konkurencji kobiecej 44:62. Mimo porażki uzyskali Polacy szereg doskonałych wyników, w tym 7 nowych rekordów Polski i jeden rekord świata. Słynny Iharos posiadacz trzech rekordów świata na 1.500 m. (3:40,8), 3.000 m. (7:55,6) i dwie mile (8:33,4) dodał do swojej kolekcji czwarty rekord na 5.000 m. czas 13:50,8 — bijąc oficjalny rekord Kuca (Rosja sow.) o cztery dziesiąte sekundy. W międzyczasie jednak odzyskał Kuc swoją pozycję rekordzisty świata uzyskując czas 13:46,8. Na tych zawodach w Budapeszcie (10.9. i 11.9.) uzyskał Jerzy Chromik swój słynny czas w biegu na 3.000 m. z przeszkodami 8:40,2. Nawet prasa brytyjska (Manchester Guardian) zwróciła uwagę na wyniki Polaków podkreślając, iż Polacy poczynili od czasu zakończenia wojny ogromne postępy. Nie wątpliwie zespół polski należy dziś do czołówek europejskiej — tuż po Anglii i Węgrami.

Szczegółowe wyniki: 200 m.: 1. Goldovanyi (W) 21,2. Drugi Baranowski (P) 21,4. — 800 m.: 1. Rozsavolgyi (W) 1:48,8 Trzeci Kreft (P) 1:48,9 (rekord Polski). — 10.000 m.: 1. Kovacs (W) 29:27,4. Trzeci Chomiczewski (P) 31:44,0. — 110 m. plotki: 1. Retezar (W) 14,8 sek. Drugi Bugala (P) 14,8 wyrównując rekord Polski. — 3.000 m. z przeszkodami: 1. Chromik (P) 8:40,2 (rekord świata). — W dal: 1. Grabowski (P) 773 cm (rekord Polski, dawniejszy 755 cm). — W zwyzł: 1. Bodo (W) 196 cm. Trzeci, Polak Lewandowski 193 cm. — Kula: 1. Mihalify (W) 16,16 m. 2. Prywer (P) 15,29 m. — Młot: 1. Rut (P) 60,79 m (rekord Polski). — 4x100 m.: 1. Węgry 3:11,8. Drugie Polska 3:12,0. — 100 m.: 1. Goldovanyi (W) 10,8. Drugi Baranowski (P) 10,9. — 400 m.: 1. Szentgali (W) 48,0. Trzeci Makomaski (P) 48,2. — 400 m. plotki: 1. Botar (W) 52,7. Drugie Bugala (P) 53,0. — 1.500 m.: 1. Rozsavolgyi (W) 3:41,2. Trzeci Lewandowski (P) 3:43,4 (rekord Polski). — 5.000 m.: 1. Iharos (W) 13:50,8 (rekord świata). Trzeci Ozóg (P) 14:50,3. — Tyczka: 1. Adamczyk (P) 4,30 m. — Trójkok: 1. Bolyki (W) 15,23 m. Drugi Weiber (P) 15,09. — Oszepek: 1. Sidlo (P) 78,81 m. — Dysk: 1. Szeesony (W) 52,16 m. Trzeci Piatkowski 48,02. — 4x100 m.: 1. Węgry 41,0. Druga Polska 41,3.

Bokserzy Warszawy pokonali dn. 7. bm. reprezentację Hamburga w stosunku 15:5 a dnia 9. bm. reprezentację Dolnej Saksonii w Hanowerze również 15:5.

Piękny sukces Skoneckiego. W turnieju w hali Queen's Club w Londynie Skonecki pokonał w półfinale Howe (Australia) 6:4, 6:1 i 6:2. W finale spotkał się Skonecki ze zwycięzcą Drobrego, Knight'em (Anglia) i w zaciętej walce pokonał go 7:5, 5:7, 4:6 i 7:9. W ten sposób Skonecki został mistrzem Anglii na kortach krytych. Przewaga Skoneckiego była zdecydowana. Jak pisze „Manchester Guardian”: „Skonecki jest zbyt doświadczonym i mądrym przeciwnikiem, by przegrać, zwłaszcza gdy ma do czynienia z młodym zawodnikiem, który pokazuje jakieś słabe punkty”. Skonecki nie cieszy się więc popularnością w prasie brytyjskiej, zwłaszcza gdy bije zawodników angielskich, jakkolwiek — jak na mój gust — zbyt często kwestionuje orzeczenia sędziowskie i podnosi pretensje pod adresem publiczności. W tym turnieju np. Skonecki w pewnej chwili rzucił raketę i zszedł z kortu czując się dotknięty jakimś orzeczeniem. Co prawda po dojściu do równowagi wrócił na kort.

Sheffield Wed. — Vasas (Węgry) 1:7. Znakomita gra drużyny węgierskiej, górującej technicznie conajmniej o dwie klasy nad Anglikami. Widzów 46 tysięcy.

Tottenham (Anglia) - Vasas (Węgry) 1:2. Lekka przewaga Anglików, lecz atak nie wykorzystał wielu murowanych sytuacji.

Hiszpania nie weźmie udziału w Olimpiadzie w Melbourne, jedynie w Igrzyskach Zimowych w Cortina d'Ampezzo.

Stella Walasiewiczówna jest wciąż jeszcze czołową lekkoatletką w Stanach Zjedn. I to mimo przekroczenia 40 lat. Przed wojną przeżywała często do Polski, startując w barwach polskich. Stawna Stella Walsh (tak brzmi jej nazwisko po angielsku) była ongiś najlepszą biegaczką świata. Ostatnio na zawodach w Gladale (USA) wygrała dysk, oszepek i skok w dal. Poza tym poprawiła lokalne rekordy na 220 y. i na 50 y. przez plotki. 35-letnia maszynistka z Kalifornii, Florence Chadwick, przepłynęła Kanał La Manche w czasie 13 godzin 55 minut, bijąc tym samym poprzednie rekordy męczyzn i kobiet. Zrezygnowała z próby natychmiastowego przepłynięcia kanału z powrotem do Anglii.

Zygmunt Kaczmarek



POMOC do POLSKI

tel. FRE 7885

STREPTOMYCINA 10 x 1 gr. £ 1. 6.0
 STREPTOMYCINA 30 x 1 gr. £ 3.10.0
 PENICYLINA OL. 3 mil. £ 0.10.0
 RIMIFON 500 tablet. £ 1. 6.0

Obszerny katalog paczek z stawkami celnymi na żądanie

HASKOBA LTD.
 2, Hogarth Rd., London, S.W.5.

OPOWIADALI goście z północy, że dawno, bardzo dawno temu, kiedy nikt nie słyszał o żadnej Europie pokrytej lodami, żyło w Afryce i rozwijało się dzielne plemię Bantu. Lodowce cofnęły się na północ, ludzkie osiedla poszerzały się w ich tropy, przekroczyły Morze Śródziemne, plemię Bantu posuwało się dalej, aż po Ocean Północny i zbiegło. Europejczycy więc pochodzą od Murzynów.

— No — konstatował z zadowoleniem „papież” — to znalazłem jeszcze jeden naród wybrany. Miło mi poznać... nordyckich dziaduniów.

Oksfordzcy się śmieją — nie przywiązują wagi do tego. Ale czyż białe narody również nie mają bajd? Czyż w imię mitu nordyckiego przed kilkoma laty nie wymordowano milionów?

— Bajdy pomagają żyć — mówi jakiś glos.

— Ale co do Afryki, to już nie bajdy, a fakty — mówi inny oksfordzki, nauczyciel w szkole misyjnej, dr Kwame Mkrumah i w głosie jego przebiega niezadowolone ze zwroćnia rozmowy na mistyczne tory — mieliśmy w Afryce stosunkowo wysoko rozwinięte organizmy państwowe, z paroszczelową administracją, systemem monetarnym, prymitywnym systemem ubezpieczeń społecznych.

— Religia nasza jest pogłębiona filozoficznie. Murzyni, przyjmując chrześcijaństwo, przyjęli tylko nomenklaturę chrześcijańską.

— Skąd przekonanie o naszej potencjalnej niższości? Na uniwersytetach nie mamy większych trudności, niż biali. Dumas, Puszkin, Hamilton i wielu innych znakomych ludzi miało w sobie krew murzyńska.

— Były czasy, że narzucaliśmy swoją kulturę innym. Na 1700 lat przed Chrystusem Murzyn Ra Nahesi był na tronie egipskim. Faraon Akmos I miał za żonę Murzynkę Nefertati, tak mądra, że właściwie ona rządziła.

— To było dawno — mówi w zamysleniu Błotnicki.

Ogarnia go smutek. Nie wie: za nich — że oto w tej ciemności biją ich dusze skrzydłami w pustkę zapomnienia. Czy za siebie? Istotnie — gdzie byliśmy, kiedy na złotym tronie siedziała mądra Nefertati? Nagle — od Morza Chińskiego po Atlantyk wszędzie powstają — ci czarni, ci żółci. ze swoimi mglistymi legendami, z których tchnie wieczność. I wszędzie bracia nasi, biali *carpetbaggers* uciekają ze swymi księgami rachunkowymi, armatami i bibliami.

— Może znowu pójdziście szlakiem prahistorycznym Bantu? Czas po temu. Znowu Europę kruszą przesuwające się lodowce. Czy byłbym tu inaczej? Bryzgi padają aż tu — na Złote Wybrzeże. Wczoraj spotkałem tutaj... kolegę uniwersyteckiego. Uciekł Francuzem z Maroko. Kłnie, że na przestrzni dwóch tysięcy mil od Sierra Leone po Nigerię, jedyny to port — Takoradi. Ani o was wie — przyszedł za swoimi polskimi sprawami. Ale i ziarno, które wiatr niesie nie wie. Powiedziałem mu, żeby tu przyszedł. — Niech przyjdzie — cieszyli się

MELCHIOR WAŃKOWICZ

S P R E Ż Y N Y

— wam dziwno widzieć czarnych z krawatami, a nam — białego koleżę. W Oksfordzie nie ma międzynarodówki młodych — każą nam uczyć się, uczyć się, uczyć się. I jeszcze: przygotowywać się, przygotowywać się, przygotowywać się do rządzenia. A my już wolimy... źle rządzić, ale zaraz — rozeźmieli się.

W progę stanął drobny chłopak, pannieńska cera nasiąkła brązem pod falującą czarną czupryną.

— Kolega Ojrzycy — przedstawiał, śmiejąc się „papież” — też hrabia — jak wielu oksfordczyków — śmiał się — ale papa nie miał akcji kolonialnych, nie gryzie.

Oblegli białego: — Mówiliście pana koledze o przeszłości murzyńskiej, a on powiedział, że to było tak dawno — mówił Dauguah — wcale nie tak dawno. Czy słyszał pan co o plemieniu Aszanti?

— Aszanti? — Dolek zrobił baranią minę. Był na sztuce „Aszantka” Perzńskiego, ale za Boga zapomniał, o co się tam rozchodziło.

— Spytaj ich, czy słyszeli o Piaście i Rzepiszce? — zakpił Błotnicki.

— Tak, *Ashanti* — widzi pan, nawet sama nazwa naszego narodu nie jest panu znana.

I nagle język angielski oksfordczyka się zmienia. To znaczy słowa są angielskie, akcent pozostaje oksfordzki. Ale rytm... Każdy naród ma uświęcony rytm, kadencję opowiadania. Ten oksfordzki, znać to wyraźnie, wiąże słowa angielskie w jakiś sposób sakralny. Ale to jakieś krótkie rwane tempo, nie takie rozległe jak u narodów semickich, nie takie miękkie jak u Słowian.

Mówi: — Dwa i pół wieku temu żył wielki wódz Osai Tutu...

Głos spada do zdania informacyjnego: — Postać autentyczna.

I znowu: — Osai Tutu był to wielki wódz. Pobit możnego króla Denkery i ściągnął głowę króla i jego żony. Temu Osai Tutu Bóg zesłał z nieba złoty tron. Tak czy owak, wiadomo na pewno, że w 1719 tron już był. Tron ten służył królom Aszantów. A właściwie to nie był tron, tylko złote krzesło, w którym przebywał duch narodu Aszantów. Dlatego żaden z władców nie ważył się siadać na nim. Siedział obok, rękę tylko kładąc na świętym krzesle.

Bóg był z narodem Aszanti. Kiedy w 1822 r. gubernator angielski z Wybrzeża polaszczył się na kraj Aszanti, z czaszki jego zrobiono puhar, z którego pijano w święta narodowe. Czterdzieści lat upłynęło w spokoju, aż przyszło wielkie wojsko angielskie, ale król Kwaka Dua pobit je. I w dziesiątym lat potem wszedł z wojskiem Viscount Volsley — i uciekał. Aż w 1895 wielka siła angielska za-

lala kraj i król Aszantów Pampeka musiał uciekać.

Ale kiedy żołnierze zaczęli poszukiwać złotego krzesła, powstali Aszanci, wybili żołnierzy, uciekł gubernator angielski.

— Ale co z krzestem?

— Jest. Czeka dnia. Pożegnali się późno. Rozpłynęli się jak cienie — ci przyszli przywódcy, premierzy, ministrowie.

* * *

— Czyż to krzesło to nie nasi rycerze śpiący w Tatrach? — pytał Błotnicki — w gruncie świat jest wszędzie taki sam. Nawet przed to, że wszędzie tak samo wierzą w swoje wyjątkowe wybraństwo. Bantu... — „my Polacy, złote ptacy...”

— Papież, widzę, że otwierasz odział murzyńskiego ZPMD.

— Dolek, jak wrócimy, trudno nam będzie gadać z zetempowcami, którzy siedzą w kraju. Za wiele nalykamy się złotych krzesel u innych, żeby nie patrzeć sceptycznie na swoje.

— I *Kings Regulations*.

— Właśnie. No i co? — biorą czebie?

Okazało się — dwójkonosy podejrzliwie czmychają. Niby skąd? ... — z petenowskiego Maroko!... I niby jak? trampem atlantyckim!... i niby czemu — akurat tu?

Błotnicki zmartwił się — kłopot wieczny z tymi dwójkarami. Kiedy „papież” myślał z nateżeniem, wyschła główka ściągającą się w zmarszczki — wyglądała jak cytrus zapomniany na okiennym parapecie.

— Słuchaj — drapał się w lysiejący komplek — wy, hrabiowie, wszystkich w Polsce znacie?

— Ale dwójkonosy hrabiów nie znają. Zwłaszcza galicyjskich — Dolek zaśmiał się dawnym koleżeńskim nalogiem, każącym pomniejszać swoje hrabiostwo.

— Nie o dwójkonosów chodzi — przerwał Błotnicki — jest tu generał Rayski.

— Rayski... — wrzasnął Dolek — przecież ja jestem podchorążym lotnictwa. Już leczę.

— Weź na wstrzymanie.

Szli wzdłuż wybrzeża promenadą zabudowaną domami lewantyńskich kupców. Weszli do Imki, która roztaśowała się we właśnie wykonanym baraku. Dostali lurę i bułę. Zza sąsiedniego stolika poszły ku nim radosne okrzyki. Pałał za nim buńczucznie nosał Paliwoda siedzącego w towarzystwie jakiegoś nikłego czarniawego podporuczniczka z napisem „Poland”.

— Witajcie chłopaki — zaznajomcie się z moim podporucznikiem, razem dajemy w kość murzyńskim *nigauds*!

— To pan porucznik jest instruktorem w *Gold Coast Regiment*? — pytał Błotnicki — jak tam wam leci?

— Mieszkamy w szopie drewnianej pełnej skorpionów i tarantul, zbudowanej na dachu starego fortu. Jeszcze tam z dawnych czasów szesnaście działek z piasku wygląda. Jak rano wkłada się but, to już automatycznie stukają obcasem w ziemię, trzymając noskiem w górę, aby skorpion wypadł. Lubią też ścierva wiazi w wilgotne ręczniki. W jednej baszcie fortu jest, a jakże, łazienka z dziurą w murze dla wylewania wody, w drugiej kuchnia, w trzeciej latryna.

— Moskity i *sandflaje* 2) takie same jak w Maroko — dorzucił Paliwoda — ale po drzewach *quelque chose gueule comme sacré milliard du Nom de Dieu* 3)

— To *tree-bear* — śmiał się Błotnicki — nazywa się „drzewny niedźwiadek”, ale nie jest większy niż duży jeź. Wrzeszczy niesamowicie — ni to zarzynane prosię, ni to niemowlę czy histeryczna kobieta i puszcza takich krzyków 20—30 na sekundę.

— I znalazł *cette charogne* 4) nie można, kryje się.

— Jakbyś go pan znalazł, to byś powiedział, że ten „niedźwiadek” jest podobny do królika. Nie ma ogona, poza tym coś niby szczur, niby kret. Tymczasem nie jest to ani skarłaly niedźwiadek ani królik, tylko jedyny na świecie kopytkowiec gniezdzący się na drzewach i krewny... słonina.

— Cholera — dziwił się Paliwoda (zwolna „reweswajał się” w kłępie polskiej), ciągnąc z kieszeni piaską flachę — nie pijta *cette crasse* 5) mówię wam, bo kawa szkodzi na zdrowie, wiem to na pewno od jednego doktora.

— To niewesoło tu macie? — pytał Dolek.

Porucznik pochylił się do niego konfidencjonalnie:

— Ale od czarnych można kupować złoto, za co w Kairze cztery razy tyle płać. Jak pana przeszkolą i polecą pan, to możemy zrobić interes *fifty fifty*... Paliwoda, ledwo przyjechał, już kombinuje.

Paliwoda, który od pewnego czasu się drapał, odgalił szorty i wyciskał na udzie coś jakby ogromnego węgla. Nagle wrzasnął: wyciśnięty „wągier” był to kolos jakby kto groch spłaszczył w wałek; ten wyciśnięty wałek robił gwałtowne ruchy.

— *Thumble-fly* — śmiał się Błotnicki z przerażonej miny kaprała — „mucha knykciowa” — nie wiem, czemu ją tak nazywali, bo się wszędzie czepia. Lubi znosić jajeczko w leżącym ubraniu. Wyfasowali panu te szorty? Jajeczko przyczepiło się do skóry, a po dwudziestu czterech godzinach jest taka oto piękna larwa.

— Jeszcze pan musi zakosztować *naif-flec* — pchły podpaźnokciowej. Ten kochany robaczek rozmnaża się pod paznokciami, specjalnie u nóg, aż...

— *Tonnere de Dieu* — oburzał

(4) się Paliwoda — nie będę tu za *corned beef* robakom. Do miesiąca mnie tu nie ma — *j'fous le camp* 6)

— Jak to Pan zrobi? — pytał Dolek — jestem wyszkolony lotnik, a i to nie zaraz mnie puszcza.

Paliwoda spojrzal na żółtodziuba z nieopisaną pogardą:

— *Des pareils* — *cela ne voyage pas à l'oeuil* 7)

Wydobyl woreczek z proszkiem złotym i pograżyli się z porucznikiem w jakiegoś kłownia.

* * *

— Rayski widzisz — mówił Błotnicki, opychając bułę i swoją i Dolka (ależ ma spust ta marna postura) — jest i nie jest... Lata.

— Jaktó: jest i nie jest? — Byłeś przecież we Francji, to chyba wiesz.

— Wiem, że mu robili świństwa. Ktoś w ich Radzie Narodowej naszczekał, że od dostawców Rayski otrzymał samochód, złotą papierosnicę. Wrzesień cały zwalano na niego, lgał kto chciał, jak chciał bezkarnie, bo pod osłoną wysokiej szarży. Rayski żądał sądu, nie dawali, chciał wstąpić na szeregowego, nie pozwalali. A kiedy odhektografował wyjaśnienia, wzięli go pod sąd za „zdradzanie tajemnic wojskowych”, które już tajemnicami nie były i dano mu dziesięć miesięcy więzienia. Tylko, że nie mieli więzienia, więc zapisał się na prostego lotnika do Finlandzkiego wojswa z bolszewikami, wyjechał i tyle wiem...

— To słuchaj dalej. Finlandia zawarła pokój, Francja upadła, w Anglii Polacy wsadzili go na Wyspę Węzów. Ale Anglicy znali go sprzed wojny, klucio ich w oczy... więc Polacy chcą się pozbyć Rayskiego. Bez pytania kierują go Anglikom do Afryki. Ty wiesz, transportujemy różne maszyny, których nie znamyśmy w Polsce. Więc trening. Innym dawano na oblatanie różnych typów kilka tygodni, Rayskiemu dali rotacy dziewięć dni. Z tego wypadły cztery dni nie lotne. Stary mimo to przelatał trening na dziewięćciu typach. Pięćdziesięciolatek latał po cztery godziny dziennie na nieznanym maszynach, śpieszyć się musiał, nie miał czasu na ceckanie się. Ale nie zrobił nikomu przyjemności, nie skreślił karku. Przyjechał tu, jest już u Anglików *squadron-leaderem*, ale nami nie ma prawa dowodzić. Dwa razy go przedstawiali Anglicy do *Air Force Cross*, ale dwa razy Polacy udaremni.

— A co Rayski robi?

— Prowadzi konwoje do Egiptu. Pogadaj z nim. Dwójkonosy ani się spostrzegą, jak pyrgniesz w powietrze.

(C.d.n.)

PARADA PUŁASKIEGO W NEW YORKU

W niedzielę 2 bm. odbyła się w New Yorku doroczna Parada Pułaskiego, w której — według obliczeń policji — uczestniczyło ponad 135 tys. maszerujących. Przyglądało się około 750 tys. ludzi. Grupy i delegacje polsko-amerykańskie przybyły z pięciu okolicznych stanów, jak również weterani i najnowsi uchodźcy polscy. Niesli oni transparenty, piętnujące reżym warszawski, okupację Polski przez Sowietów oraz domagające się pełnej wolności dla Polski. „Uciekliśmy z Polski, by żyć w wolności, nie będziemy wracać w niewolę” głosił jeden z transparentów, nawiązujących do reżymowej propagandy powrotu. „Nie patrz na ich uśmiechy. Patrz na Izy ich ofiar”, mówił inny transparent. „N. Y. Times” stwierdza, że była to jedna z największych parad Gen. Pułaskiego w New Yorku. „Wielu obywateli, Polaków, mężczyzn, kobiet i dzieci polskiego pochodzenia, maszerowało Piątą Aleją, dając jasno do zrozumienia, iż chcą wyzwolenia Polski”, pisał „New York Times”.

Tegoroczna parada odbierała szereg wybitnych osobistości. Przed biblioteką publiczną 42-ej ulicy zgrupowały się władze świeckie pod przewodnictwem gubernatorów Harrimana z New Yorku i Meynera z New Jersey oraz mayora Wagnera. Na stoiskach zaś przed katedrą stanęli przedstawiciele władz duchownych z kardynałem Franciszkiem Spellmanem na czele. Główną osobistością uroczystości był arcybiskup Józef Gawlina. Przed nim też zatrzymywały się poczty sztandarowe, a orkiestry odgrywały hymn narodowy. Przywódcy grup przyklekali, całując pierścien arcybiskupa. Wzruszony do głębi Arcybis-

kup błogosławił maszerujących. Przemarsz grup trwał pięć godzin.

Wieczorem w hotelu Waldorf Astoria odbył się tradycyjny bankiet, podczas którego główne przemówienie wygłosił arcybiskup Gawlina.

Podobna parada Pułaskiego odbyła się tej samej niedzieli również w Philadelphii. Honorowym gościem był senator Knowland z Kalifornii, znany przyjaciel Polski, który wygłosił przemówienie w Parku Niepodległości. Podobnie jak co roku, prezydent Eisenhower wydał proklamację, wyznaczając dzień 11 października jako narodowy dzień Generała Pułaskiego. Jest to 176 rocznica jego bohaterstwa i śmierci o wolność Ameryki. W odezwie Prezydent wywypuklił „bohaterstwo i bezgraniczną miłość wolności Generała Pułaskiego”.

W podróży Arcybiskupa Gawlina po Stanach czwarty tydzień był bardzo pracowity. Arcybiskup odwiedził szereg miast i brał udział w różnych manifestacjach narodowych i religijnych. W mieście Utica, w stanie New York, Arcybiskup był między innymi obecny na przedstawieniu, w którym polska dziewczyna zobrazowała jego życie. Arcybiskup wziął również udział w konferencji prasowej i odczytał oświadczenie z okazji rocznicy aresztowania Prymasa Polski Kardynała Wyszyńskiego.

Z Utica Arcybiskup udał się do Syracuse, gdzie urządzono przyjęcie kościelne oraz bankiet wydany przez miejscowego biskupa ordynariusza. Dalszym etapem podróży było miasto Detroit z przemówieniem Arcybiskupa na Sejmie Związku Polek i wizytą u kardynała E. Mooney. W przyjęciu Arcybiskupa Gawlina w Bostonie brali udział tak przedstawiciele władz kościelnych jak i świeckich. (IC)

WZNOWIONO DEPORTACJE ZE LWOWA

Do zachodniej Europy nadeszły wiadomości, że bolszewicy wznowili deportację ludności ukraińskiej z terenów należących przed wojną do Polski. Deportacje obejmują tereny od Lwowa na wschód. Celem przyspieszenia deportacji wprowadzono dwa nowe popiesne pociągi, które kursują regularnie między Lwowem i Uralem, oraz między Dniepropietrowskiem i Syberią.

Wiadomości te stoją w sprzeczności z propagandowymi twierdzeniami, jakoby bolszewicy złagodziły kurs wobec ludności na terenach zagrabionych przez Rosję. Są to tylko propagandowe posunięcia, obliczone na balamunienie zagranicy co do rzekomej wolności i swobód pod rządami komunistycznymi. W istocie terror i deportacje nigdy nie ustawały całkowicie na terenach opanowanych przez Sowietów. W niektórych okresach mają jedynie większe lub mniejsze natężenie. Niektóre organizacje ukraińskie na Zachodzie założyły energiczny protest przeciwko nowej fazie wyniszczania narodów, podobnych przez sowiecką tyranii. (IC)

WYSTAWA RZEZB M. SZWARCA

Instytut francuski w Londynie (Queensbury Place, S.W.7) urządził od 10 do 30 bm. wystawę rzeźb Marka Szwarca. Jest to artysta polski przebywający od dłuższego czasu we Francji, który pomimo swego posuniętego wieku służył w latach 1939 — 45 w PSZ we Francji i później w Anglii. P. Szwarz utrzymuje bliższe stosunki z katolickimi kołami intelektualnymi we Francji.

KRZYŻÓWKA Nr 150/55

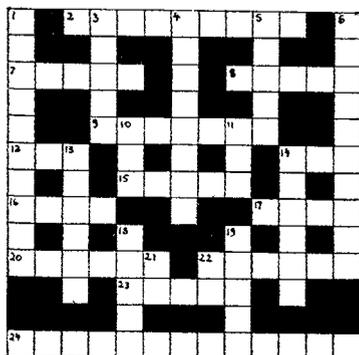
Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) filozof grecki; 7) ptak; 8) bohater Żeromskiego; 9) bunt; 12) przedwojenna gazeta polska; 14) warzywo — przyprawa; 15) starożytny port w Italii; 16) rodzaj oświetlenia; 17) utwór muzyczny; 20) filozof grecki, który powiedział, że strach jest największym złem; 22) początek; 23) zwierzę przedpotopowe; 24) autor „Genjuszu Chrześcijaństwa”.

Pionowe: 1) zakon, w którego klasztorze więziony był Mickiewicz w Wilnie; 3) przypława; 4) polityk francuski z 19. wieku; 5) roślina tropikalna; 6) postać z „Fausta”; 10) i 11) włoska nazwa jednej z symfonii Beethovena; 13) umarł tam Chodkiewicz; 14) biedak; 16) świadek o wysokiej sztuce lekarskiej w starożytnym Egipcie; 19) rasa psia; 21) bożek egipski; 22) sylaba ze słowa Kaligula.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 146/55

Poziome: 2) sarabanda, 7) znicz, 8) Antek, 9) szygar, 12) Um, 14) wór, 15) mnich,



16) Hiob, 17) ktoś, 20) nakład, 22) mrówka, 23) naraz, 24) Kazanie Skargi.

Pionowe: 1) roztruchan, 3) akees, 4) Bastylija, 5) denar, 6) dekabrysty, 10) i 11) zamach, 13) młocka, 14) wotywa, 18) kanon, 19) krzak, 21) i 22) dama.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

7 DNI W TYGODNIU

wysyłamy wszystkie

LEKARSTWA DO POLSKI

Streptomycyna 10 g 26/-
" 20 g 50/-
" 30 g 74/-
Penicylina Oil. 5 x 10 cc. (15 milionów) 47/-
Witamina B-12 50 amp. @ 50 mg 25/-
SERPASIL 100 tabl. @ 50 mg 14/-
Rimifon Roche 1000 tabl. 26/-

Obszerny cennik medyczny i towary na żądanie

Największy Polski Dom Wysyłkowy w Anglii

TAZAB Ltd.

TAZAB HOUSE
22, Roland Gardens, London, S. W. 7

Wznowienie zimnej wojny

(Dokończenie ze str. 1)

do sowieckiego systemu obronnego. Rosja jednak nadal rozszerza penetrację krajów arabskich i sięgnęła ostatnio aż do Yemenu. Do opanowania groźnej sytuacji we francuskiej Afryce Północnej jest wciąż daleko. Ogólne położenie można określić w ten sposób, że na Środkowym Wschodzie Zachód umocnił się na froncie walk regularnych, a Rosja rozszerzyła walkę partyzancką na tyłach tego frontu. W zasadzie front walk regularnych jest zawsze ważniejszy.

Bagdad i Genewa

W DNIU 19 listopada mają zebrać się w Bagdadzie uczestnicy paktu bagdadzkiego, a więc Turcja, Irak, Pakistan, zapewne już Persja i W. Brytania. Brytyjski min. spraw zagranicznych, p. H. Macmillan zamierza uczestniczyć w konferencji bagdadzkiej i zamiar ten uważany jest za miernik osłabienia „ducha genewskiego”. Pan Macmillan może jednak nie zdążyć na czas do Bagdadu, jeżeli rozpoczynająca się 27 października konferencja w Genewie jeszcze się nie skończy. Nie wiadomo dotąd, czy Stany Zjednoczone przystąpią do paktu bagdadzkiego, ale można uważać za pewne, że pomoc amerykańska dla Persji zostanie wydatnie zwiększona.

Perspektywy konferencji genewskiej ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw są oceniane bardzo pesymistycznie. Na te oceny składa się wiele przyczyn. Jedną z nich jest wzrost napięcia w stosunkach między Zachodem i Rosją. Duże znaczenie ma choroba Eisenhowera, który ma prawo decyzji i który okazywał, przynajmniej pozornie, zaufanie do sowieckich intencji. Dulles natomiast jest nieufny i uparty. Na mocy amerykańskiej konstytucji nie ma on takiej swobody decyzji, jak europejscy ministrowie spraw zagranicznych, zapewne więc będzie wolał uchylać się od nowych decyzji. Po drugiej stronie pozycja Molotowa została osłabiona wymuszonym przyznaniem się do „błędów ideologicznych”. Nie bez wpływu na sytuację jest choroba Adenauera. Francja zaś cała jest chora. Tylko w W. Brytanii przywódcy czują się politycznie mocno.

Wojskowi ostrzegają

OBJAWEM nawrotu praktyk zimnej wojny są również wypowiedzi zachodnich dowódców wojskowych. Dowódcy ci są zaniepokojeni zachwytaniami polityków nad słonecznym klimatem odprężenia i boją się, że zostaną zahamowane plany zbrojeniowe. Świat przywykł do mocnego stawiania spraw wojskowych przez dowódców amerykańskich, ale wystąpienia tego rodzaju ze strony brytyjskiej zawsze wzbudzały sensację. Tak się stało z mową marsz. Montgomery'ego. Postawił on tezę, że należy skończyć z separatyzmem sił lądowych, powietrznych i morskich oraz że wszystkie te rodzaje broni powinny być zlane w jedną, organiczną całość pod jednolitym do-

A P E L

Nowa faza polityki sowieckiej doprowadziła do zaktualizowania sprawy polskiej na konferencjach międzynarodowych. Politycy zachodni choć nieśmiało, poruszali sprawę uwolnienia Polski i jej sąsiedów z niewoli sowieckiej. W tym okresie politycznym rola emigracji wzrosła. Stąd wzmożone ataki reżymu komunistycznego, stąd wezwania do powrotu do Kraju. Emigracja musi przejść do ofensywy. Dla prowadzenia akcji politycznej niezbędne są środki finansowe. Główna Komisja Skarbu Narodowego ogłosiła zbiórki na FUNDUSZ OBRONY SPRAWY POLSKIEJ na gruncie MIĘDZYNARODOWYM. Wzywamy wszystkich do poparcia zbiórki. Interes polski wymaga naszej ofiarności.

ZARZĄD ODDZIAŁU SPK
W. BRYTANIA

wództwem. Drugą jego tezą było, że należy stworzyć wspólne dla całego obozu zachodniego kierownictwo polityczne i wojskowe, obejmujące cały glob ziemski, i że siedziba tego kierownictwa powinna znajdować się w Ameryce Północnej. Ta ostatnia teza spotkała się z krytyką na łamach prasy brytyjskiej.

W osławionej dyskusji rozbrojenowej Eisenhower odpowiedział na list Bułganina, godząc się na jego żądanie inspekcji punktów kluczowych na lądzie, jak węzły kolejowe, porty i lotniska, pod warunkiem równoczesnej zgody na amerykański plan inspekcji lotniczo-fotograficznej. W tymże samym czasie Eisenhower rozstrzygnął spór między kierownikiem resortu finansowego, domagającym się zmniejszenia wydatków wojskowych w celu zrównoważenia budżetu, i kierownikiem resortu obronnego, który się temu sprzeciwiał. Prezydent zdecydował na łozu szpitalnym, że zmniejszenie wydatków wojskowych i związane z tym zmniejszenie liczebności amerykańskich sił zbrojnych w najbliższym czasie nie nastąpi.

S. K.

POLACY W ARGENTynie ODECHNĘLI Z ULGĄ

Otrzymałmy z Buenos Aires numer ukazującego się tam tygodnika polskiego „Głos Polski”, wydanego po obaleniu dyktatury Perona. „Głos Polski” witał przełom w Argentynie artykułem pt. „Bóg dał zwycięstwo”, w którym dał wyraz zadowolenia i uczucia ulgi, z jakim społeczność polska w Argentynie przyjęła zwycięstwo obozu demokratycznego. W artykule czytamy m.in.:

„Z dniem 19 września, w którym dokonał się zasadniczy przełom, Argentyna znalazła się wśród wielkich demokracji Zachodu i należy żywić nadzieję, że razem z nimi stawać będzie w obronie kultury chrześcijańskiej, zagrożonej dziś inwazją światowej agresji komunistycznej.

Zmiana ta będzie mieć zasadnicze znaczenie dla nas Polaków, przebywających na ziemi San Martina i dla naszej walki niepodległościowej. Chociaż drogi przyszłej polityki zagranicznej nie zostały dotąd przez rząd rewolucyjny sprecyzowane — to jednak wynika one będą z zasad, na jakich oparł się zwycięski ruch rewolucyjny. Zasady te są w całości zgodne z naszą postawą ideową, jako narodu katolickiego, przywiązanego do demokratycznych swobód, poszanowania człowieka, swobody wygłaszania piórem i słowem myśli i uczuć, przestrzegania praw jasno określonych ustawami, zagwarantowanych Konstytucją.

Zachowując naszą indywidualność narodową, żyjąc w pełni swobód obywatelskich, nie będziemy szukali nowych terenów emigracyjnych. Gorączka wyjazdowa, jaka ogarnęła ostatnio szerokie koła polskiej emigracji powojennej (w Argentynie) świadczyć może najlepiej, że poczuliśmy się źle w atmosferze, która poczęła nam, zwłaszcza w ostatnich miesiącach ciążyć.

Musimy być szczerzy i jasno powiedzieć przyczyny, jakie się na to złożyły. Nie względy materialne były tego przyczyną. Większość, która wyjechała lub miała zamiar wyjechać, ustabilizowała sobie nieźle warunki bytu materialnego, a niejednokrotnie doszła nawet do mniejszego lub większego majątku. Na decyzję wyjazdową wpłynął przymus uczestniczenia na manifestacje, które kłóciły się z naszymi wewnętrznymi przekonaniami, zakłamanie i rozbieżność między myślą a słowem, jakie byliśmy zmuszeni do wielu względów głosić; poza życiem osobistym, bolał nas nakaz prowadzenia obrad w organizacjach polskich w języku państwowym (ograniczenie, jakiemu jedynie podlegały organizacje polskie w Niemczech hitlerowskich), niezyczliwy stosunek władz (cofnięcie przydziału papieru) dla jedynego naszego tygodnika antykomunistycznego, a w pełni lojalnego dla Państwa, niepokoiła nas i rozgoryczała walka z Kościołem Katolickim, obojętność dla naszej walki niepodległościowej i nieobecność Argentyny w antysowieckim froncie obu Ameryk.”

Nowa delegacja polska w Zgromadzeniu Narodów Ujarmionych

W Nowym Jorku odbyło się otwarcie nowej sesji ACEN (Assembly of Captive European Nations), na której wystąpiła po raz pierwszy jedna delegacja polska, a nie jak było do tej pory, dwie równorzędne — co stwierdzają „Ostatnie Wiadomości”.

W skład nowej delegacji powołanej przez Radę Jedności Narodowej weszli pp.: St. Bańczyk (PSL), Bol. Biega (Str. Pracy), Adam Ciołkosz (PPS), Feliks Gadomski (Str. Dem.), Stefan Korboński (PSL—OJN), Bol. Łaszewski (NiD), Michał Mościcki (Liga Niep.), Adam Niebieszczański (Str. Nar.), J. Paniewicz (Str. Nar.), Otto Pehr (PPS) i St. Wójcik (PSL).

Osiem mandatów delegacji jest stałych, trzy podlegają zasadzie rotacji co cztery miesiące. Po wyjeździe dra Ciołkosza ze Stanów Zjednoczonych jego miejsce zajął red. Bol. Wierzbianski (NiD).

Przewodniczącym delegacji polskiej i stałym polskim członkiem General Committee ACEN-u został wybrany mec. Stefan Korboński, jego zastępcą dr Otto Pehr.

Przewodniczącym ACEN-u na bieżącą sesję wybrano ponownie p. D. Massena (Lotysz). Tematem przemówień w pierwszych dwu dniach obrad była sytuacja międzynarodowa i związane z nią zagadnienia narodów ujarmionych.

We wspólne i deklaracji uchwalonej i ogłoszonej przez General Assembly ACEN-u przy udziale przedstawicieli dziewięciu narodów zza żelaznej kurtyny stwierdzono, że zaufanie do „sowieckiego uśmiechu” może kosztować wolność narody niekomunistyczne. Obecna taktyka sowiecka — mówi deklaracja — jest tylko taktyką, która nie zmienia zasadniczych celów Związku Sowieckiego.

Rada Jedności Narodowej powołała delegację w całości, nie obsadziła pięciu miejsc, ponieważ powołała tylko jedenastu delegatów. Pozostałe 5 miejsc na ogólną liczbę 16 delegatów, mogą za zgodą RYN obsadzić delegaci nie wchodzący do Rady Jedności Nar.

CZYNY A NIE SŁOWA

Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych R. Nixon, przemawiając po raz pierwszy publicznie od czasu choroby prez. Eisenhowera, powiedział między innymi, że „duch genewski” nie oznacza pokoju za wszelką cenę. Nie oznacza również zgody na niesprawiedliwość. „Duch genewski” nie jest również naiwnym braniem dobrych słów za dowód dobrych zamiarów. Wiceprezydent Nixon, mówiąc o niebezpieczeństwach, które zagrażają obecnie światu, wskazał między innymi na nienaturalny podział narodów, ujarmienie państw Europy środkowo-wschodniej oraz na światową kampanię, zmierzającą do obalenia wolnych rządów.

Wiceprezydent zaznaczył, że minął już czas na słowa, nadszedł czas na czyny.

LIVERPOOL WOBEC DYWERSJI REZYMU

Okolo setki publiczności wraz z czołowymi przedstawicielami Polonii liverpoolskiej zgromadziło się w niedzielę dnia 9 bm. w Atlantic House, w sali udekorowanej afiszami Skarbu Narodowego, na zebraniu manifestacyjnym pod hasłem „Nasza odpowiedź na dywersję reżymu”, zorganizowanym przez miejscowe Koło PRW NiD.

Przemawiał przybyły z Londynu p. Stanisław Grochowski, wiceprezes CKW PRW NiD, członek TRJN. Po dyskusji zebrani uchwalili rezolucję, która m.in. stwierdza: „Emigracja musi, w odpowiedzi na dywersję reżymu, wznąć akcję niepodległościową... przez skupienie się dokoła władz Zjednoczenia Narodowego: Rady Trzech, TRJN i EZN, jedynie mających prawo przemawiać w imieniu Narodu Polskiego, oraz przez wzmożenie ofiarności na Skarb Narodowy...”

Stoisko Skarbu Narodowego zebrało okolo £10 na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej na Forum Międzynarodowym Przewodniczył p. H. Dembecki.

KRONIKA TYGODNIA

12 października

W Zgromadzeniu ONZ blok sowiecki wysunął kandydaturę komunistycznej Polski do Rady Bezpieczeństwa na miejsce Turcji. Stany Zjednoczone wysunęły na to samo miejsce kandydaturę Filipin.

Prezydent Eisenhower w liście do Bułganina wyraził gotowość przyjęcia w Stanach Zjednoczonych wojskowych ekip sowieckich, które zbadają urządzenia wojskowe Ameryki, o ile w zamian Ameryka będzie mogła przeprowadzać inspekcje lotnicze w Rosji sowieckiej.

Okrety brytyjskie przybyły z wizytą do Leningradu, a sowiecka flota bałtycka przybyła do Portsmouth.

Marsz. Montgomery wyraził opinię, że organizacja wojskowa na Zachodzie jest przestarzała. Zachód powinien posiadać wspólne wojskowe dowództwo w Północnej Ameryce.

Kanadyjski minister spraw zagranicznych odwiedził Chruszczowa i Bułganina. Chruszczow w czasie tej wizyty zażądał brutalnie od Kanady wycofania się z NATO.

Przywódca prokomunistycznych socjalistów włoskich Nenni przybył do Moskwy.

Z Chin komunistycznych donoszą o straceniu 28 ludzi oskarżonych o działalność kontrrewolucyjną.

Molotow przesłał do Teheranu ostry protest połączony z pogrozkami w związku z przystąpieniem Persji do traktatu bagdadzkiego.

13 października

W Brytanii powitała z zadowoleniem fakt przyłączenia się Persji do traktatu iracko-bagdadzkiego.

Na Malajach komuniści napadli na oddział żołnierzy brytyjskich, zabijając 1 oficera i 2 szeregowych.

Komunistyczne władze węgierskie doniosły, że arcybiskup dr. Grosz uwięziony w 1951 r. został jakoby „zwolniony, gdyż „przerwano” wykonanie w stosunku do niego wyroku”.

Premier francuski Faure wygłosił w Zgromadzeniu Narodowym Francji przemówienie programowe na temat Algieru zapowiadając jego „integrację” do Francji.

W Buenos Aires nastąpiło otwarcie „wystawy” biżuterii i skarbow, nagromadzonych przez Perona.

14 października

W wyborach do Rady Bezpieczeństwa ONZ ani Filipin ani komunistyczna Polska nie uzyskały wymaganych 2/3 głosów w czterech kolejnych głosowaniach, które odroczone.

Wśród wypuszczonych więźniów i jeńców niemieckich z Rosji znalazł się Kurt Müller — b. członek Bundestagu i b. przewodniczący niemieckiej partii komunistycznej.

Prez. Eisenhower obchodził w szpitalu 65. rocznicę urodzin.

15 października

Prez. Francji Coty w przemówieniu wygłoszonym w Dunkierce wezwał Francję do reformy ustroju, gdyż obecny stan grozi załamaniem struktury państwowej.

Rząd francuski ogłosił skład Rady Trojnej dla Maroka. Składać się ona będzie z 4 osób.

PUCEK TEŻ WRÓCIŁ

Komunistyczna „Trybuna Ludu” poświęciła nie dawno cały felieton poświęcającemu do Kraju emigrantom. Nie ma tych re-emigrantów wielu. Jakich kilka nieznanymi nazwiskami przezwano z Francji. Z Anglii zaś wrócił ostatnio, według tego artykułu, jeden repatriant — Stanisław Pucek. Oto co o nim pisze komunistyczna „Trybuna Ludu”.

„Tam, w Londynie, obserwując stosunki angielskie, przyglądając się życiu polskiej emigracji, czytając nadsyłane z kraju polskie gazety — Pucek zaczął rozumieć sens historii, zbliżyć się do socjalistycznego światopoglądu. W ostatnim okresie przed powrotem do kraju został członkiem Brytyjskiej Partii Komunistycznej.”

Wynika z tego, że brytyjska Partia Komunistyczna jest bardzo czynna w kampanii repatriacyjnej reżymu i dociera do polskich środowisk. Warto na to zwrócić uwagę.

Rząd argentyński wyznaczył trybunał złożony z 5 generałów, który ma sędzić Perona.

Niemiecka partia uchodźców ostatecznie wystąpiła z koalicji rządowej, która tym samym traci większość 2.3 głosów w Bundestagu.

16 października

Delegat sowiecki w ONZ Sobolew zażądał zwolnienia pełnej komisji rozbrojenowej ONZ dla zbadania wyników prac podkomisji.

Nenni przywódca prokomunistycznych socjalistów włoskich odbył w Jalcie rozmowę z Chruszczowem.

Rząd perski w odpowiedzi na notę sowiecką odrzucił argumenty Moskwy, która protestowała przeciwko przyłączeniu się Persji do paktu turcko-irackiego.

Rząd hiszpański ostrzegł Francję przed oskarżaniem go o popieranie rozruchów w Maroku francuskim.

Ambasador francuski w Waszyngtonie zapowiedział powrót delegacji francuskiej na Zgromadzenie ONZ.

W siedzibie delegacji sowieckiej przy ONZ w Nowym Jorku, znaleziono zwłoki obywatela sowieckiego, który miał popełnić samobójstwo.

Prezydent Eisenhower odbył rozmowę z Sekretarzem (ministrem) Skarbu Humphreym.

Kabaka Bugandy powrócił z wygnania w Londynie do swego kraju.

Ambasador niemiecki w Londynie interweniował w Foreign Office w związku z artykułem w „The Times” który doradził zawarcie tymczasowego paktu bezpieczeństwa w Europie przed przeprowadzeniem zjednoczenia Niemiec.

17 października

Ambasador sowiecki w Kairze i minister spraw zagranicznych państwa arabskiego Yemem przedłużyli stary pakt sowiecko-yemeński i zapowiedzieli „współpracę” obu krajów.

Ambasador egipski w Waszyngtonie powiedział p. Dullesowi, że Rosja ofiarowała pomoc finansową Egiptowi dla budowy nowej zapory na Nilu.

Francuski minister spraw zagranicznych p. Pinay wręczył notę ambasadorowi hiszpańskiemu w sprawach marokańskich.

Prezydent Eisenhower odbył naradę z Sekretarzem Obrony Wilsonem i z przewodniczącym szefów sztabów amerykańskich admirałem Radfordem. Po naradzie stwierdzono, że nie ma obecnie podstaw do zmniejszenia stanów wojskowych jak również do obniżenia wydatków na te cele.

Mackiewicz (Władimir Władimirowicz) mianowany został sowieckim ministrem rolnictwa. Jeździł on, jako wiceminister rolnictwa, niedawno do Stanów Zjednoczonych z wycieczką rolników.

Brytyjskie linie lotnicze zamówiły nowe samoloty pasażerskie, które posiadać będą 93 miejsca.

18 października

Premier Izraela dr. Szaret zwrócił się do mocarstw zachodnich o dostarczenie Izraelowi broni a do Stanów Zjednoczonych o zawarcie paktu bezpieczeństwa. Potępił on układ egipsko-sowiecki w sprawie broni i wezwał żydostwo całego świata o udzielenie pomocy państwu Izraela.

Biskup Dibelius — głowa kościoła ewangelickiego w Niemczech — oświadczył, że stosunki między wyznaniem protestanckim i władzami komunistycznymi w Niemczech wschodnich zdecydowanie ostatnio się popsły. W Niemczech wschodnich nie ma prawdziwej wolności religijnej.

Rząd sowiecki zawiadomił mocarstwa zachodnie, że będzie nadal ponosił odpowiedzialność za bezpieczeństwo transportów wojskowych między zachodnimi Niemcami i Berlinem. Poza tym wyjątkiem, jedynie komunistyczny rząd wschodnich Niemiec wykonywać będzie wszystkie zadania wypływające z jego suwerenności na tym terytorium.

Rząd francuski uzyskał votum zaufania w sprawie Algieru 54 głosami.

Siedmiu Europejczyków zostało zmasakrowanych w czasie napadu na autobus na terytorium Algieru.

Cesarz Bao Dai — jako głowa państwa Wietnamu — zwolnił ze stanowiska premiera p. Diema. Cesarz przebywa stale we Francji, a p. Diem w południowym Wietnamie.

Organizacje katolickie w Irlandii zaprotowały przeciwko odbyciu meczu piłkarskiego Irlandia-Jugosławia.

W Madrycie zmarł znakomity filozof hiszpański Jose Ortega y Gasset.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Brazylji 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przysyłają: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu is. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 665150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (LL.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikietuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingegata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneva. — W SZWECJI,

koron: mies. 8.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZCACH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przelewem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Szyratowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spotem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide. S. Australia; prenumerata kwartalna \$1.0.0.A., roczna \$3.10.0.A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 670, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przysyłuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany

N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14m 1/2. Przejmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych reklamów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILLEden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.